

Czoty

czasopismo straży granicznej



DOWÓDCA KORPUSU OCHRONY POGRANICZA
GEN. BRYG. **JAN KRUSZEWSKI**

Życzenia Straży Granicznej dla Korpusu Ochrony Pogranicza z okazji X-lecia K. O. P.

Pan Komendant Straży Granicznej przesłał na ręce Pana Dowódcy K. O. P. pismo o brzmieniu następującem:

„Pan Generał Brygady KRUSZEWSKI
Dowódca K. O. P.
Warszawa.

W uroczystościach X-lecia Korpusu Ochrony Pogranicza wszyscy oficerowie i szeregowi Straży Granicznej łączą się duchem z żołnierzami K. O. P.

Proszę Pana Generała o przyjęcie odemnie i od całej Straży Granicznej serdecznych życzeń dla Korpusu Ochrony Pogranicza dalszego powodzenia w ciężkiej i odpowiedzialnej służbie ochrony granic Rzeczypospolitej.

Święto Korpusu Ochrony Pogranicza jest świętem także dla Straży Granicznej, ten sam bowiem wielki cel naczelny i ta sama wola Budowniczego Państwa Polskiego Marszałka JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO kieruje wysiłkami obu naszych siostrzanych formacji.

Warszawa, 16 października 1934 r.

Komendant Straży Granicznej
(—) Gorzechowski, pułkownik“

Naszym braciom ze wschodniej granicy

„Wschodnia ściana“ w Polsce zawsze odrębnej od innych granic Rzeczypospolitej wymagała ochrony. Liczne na to złożyły się przyczyny dość, że wschodnie rubieże zawsze żyły innem, niż reszta Polski życiem, które tak barwnie odmalował Sienkiewicz w „Panu Wołodyjowskim“.

Odmienny charakter zachodniej i wschodniej granicy Państwa spowodował również i w Odrodzonej Polsce konieczność postawienia na straży granic dwóch różnych formacji: Straży Granicznej i Korpusu Ochrony Pogranicza.

Właśnie teraz, w miesiącu październiku, mija dziesięć lat od chwili, gdy pierwsze oddziały K. O. P. obsadziły wschodnie granice.

Dokonawszy wielkiego dzieła nasi bracia — Żo na wschodnim pograniczu!

Jakieżż zmianie od tego czasu uległy stosunki!nierze K. O. P. — obchodzą dzisiaj swoje wielkie święto.

Wraz z całym społeczeństwem i my Straż Graniczna — spieszymy złożyć Wam życzenia.

Oddaleni od nas o setki kilometrów jednak bliscy nam jesteście, bo prócz regulaminowej łączności na stykach odcinków granicy łączy nas z Wami wszystko i nic nas nie dzieli.

To też z serdecznem zainteresowaniem śledziliśmy zawsze i śledzimy Wasze wysiłki i wraz z ogółem obywateli wdzięczni Wam jesteśmy za chwalebne wywiązanie się przez Was z nałożonych obowiązków, przez zapewnienie społeczeństwu kresowemu całkowitego bezpieczeństwa.

Z podziwem patrzymy na owocne Wasze prace w kierunku krzewienia rodzimej kultury i budzenia ducha obywatelskiego na tak bardzo zaniedbanych dotąd obszarach pogranicza wschodniego.

Waszą w dużej mierze jest zasługą, że „Dzikie Pola“, jak to ongi wschodnie ziemie Polski nazywano, w szybkim tempie zmieniają na lepsze swój charakter, by wkrótce dorównać pod każdym względem innym dzielnicom Polski.

A już złotemi zgłoskami zapisze wdzięczna Ojczyzna w księdze Waszych zasług zdobycie dla Polski serc ludności wschodniego pogranicza, tej ludności tak biednej, tak bardzo od wieków doświadczanej i dlatego tak dotąd nieufnej.

Ze wzruszeniem czytamy opisy uroczystości urządzanych w wioskach i miasteczkach pogranicza z okazji Waszego X-lecia, uroczystości, w których ludność pogranicza tak żywy i serdeczny bierze udział, dziękując Wam za pobudowane drogi i mosty, odnowione świątynie i szkoły, uratowane od pożarów domostwa, pomoc dla chorych i głodnych i opiekę nad dziećmi.

Proste, nieuczzone ale szczerze i z serca idące słowa wdzięczności wypowiedane przez przedstawicieli ludności miejscowej w czasie obchodów X-lecia K. O. P. — to największa nagroda jaka Was spotkać mogła i zasłużenie spotkała.

Niech żyje Korpus Ochrony Pogranicza!

L. PAĞOWSKI

PIEŚŃ LIRNIKA

W przygranicznej małej wiosce
 Siedzi stary dziad
 I spogląda słabym wzrokiem
 Na szeroki świat.

Obok dziada na murawie
 Leży kilka lir,
 A na jednej gra już stary,
 — Słychać korby skwir.

Gra i głośno wyśpiewuje,
 Głos mu w gardle drga,
 I choć trzęsie się staruszek,
 Lecz śpiewa i gra.

By słów pieśni nie pokryła
 Zapomnienia pleśń,
 Chcę przytoczyć tu w całości
 Tę dziadowską pieśń:

„Nie tak dawno — śpiewał dziaduś —
 Dziesięć temu lat,
 Kiedy jeszcze się nie zatarł
 Wielkiej wojny ślad,

Rozpanoszył się na kresach
 Krwawy rozbój, mord,
 Naród nie mógł się opędzić
 Od bandyckich hord.

Wszędzie wokół było słyhać
 Jeno płacz i szloch,
 Ludzie kryli się ze strachu
 W najciemniejszy loch.

I na palcach można zliczyć
 Było one dni,
 Że nie widać było łuny,
 Że nie lano krwi,

Że kościelnych można było
 Słyszeć dzwonów dźwięk,
 Bo akurat ich nie głuszył
 Mordowanych jęk.

Modlił się więc naród w wioskach
 I prosił o cud,
 By spokoju wreszcie zaznać
 Mógł kresowy lud.

Aż tu naraz dnia jednego
 Rozlega się wieść:
 — Idzie wojsko na granicę,
 Aby spokój nieść! —

Przyszło wojsko upragnione,
 Jeden w chłopca chłop,
 I stanęło na granicy,
 A zwało się „KOP”,

Przystąpiło do robienia
 Porządków co tchu,
 Niezadługo — a spokojnie
 Kładł się chłop do snu.

Wiedział bowiem, że nie zbudzi
 Już go krwawy zbir,
 Że kresowej ziemi więcej
 Nie pokryje kir,

Że nie będzie zbir zadawał
 Więcej ludziom ran
 I nie będzie więcej bryzgał
 Mózgiem w chatach ścian,

Że ustanie w biednych wioskach
 Rozpacz, płacz i ból,
 Każdy będzie mógł spokojnie
 Zbierać plony z pól.

Że się skończył i nie wróci
 Okres długich mąk!
 Wdzięczny lud wyciągnął ręce
 Do żołnierskich rąk.

I ten uścisk bratnich dłoni
 Trwa już dziesięć lat...”
 Popłynęły łzy z ocz starca
 I przestał grać dziad.

LUDWIK PAĞOWSKI

NA STRAŻY GRANIC

W dziesiątą rocznicę istnienia Korpusu Ochrony Pogranicza

Nie wierz temu, który ci mówi,
że nie możesz swoją głową
przebić muru.

J. Piłsudski.

Rok 1924. Przez białoruskie puszcze i knieje, bagnami poleskimi, polami i rozłogami Wołynia i Podola ciągnie się długa nasza granica wschodnia. Co kilka stają patrząc na siebie wiechy lub prowizoryczne słupy graniczne. Szumi las stary, przedwieczny, zwidając splotem gałęzi obie rubieże — polską i sowiecką. Polami zboża wysokopienne, poszumne, idą ku sobie złotą falą, zwierając miedze i dróżki, łąny i przechody, rowy polne, miętą pachnące, i bławatki... polskie i „tamte”.

Biegnie tak sobie ta granica niby rozplątany twór z niezagojoną raną, która wciąż i nieustannie niestężała posoką ropieje.

Żyje nad tą granicą lud Boży, męczy się i czeka zmiłowania. Męczy się chłop, męczy się policjant, męczy się urzędnik. Raj jeno bandom zbrojnym, syndykatom koniokradów, dywersantom, ptakom niebieskim, przemytnikom, łazęgom, kombinatorom, kontrabandzistom i agitatorom.

Ciągle napady bandyckie, pożary, gwałty i morderstwa, jęki i szloch starszych oraz wtórujący im płacz dzieci — oto obraz stosunków, panujących wówczas na naszych ziemiach wschodnich.

Komu było marzyć w te czasy o szkole, domu ludowym czy świetlicy, o należytej uprawie roli lub prawie obejścia, jeżeli spać się kładąc, człowiek nie był pewien, czy się nazajutrz zbudzi żywy w swej chacie.

Była wprawdzie na granicy policja graniczna, lecz nieliczna i pozbawiona najkonieczniejszych środków technicznych, w walkach z przeważającym a ukrytym wrogiem staczanych, znaczyła jeno trupami swych najlepszych członków szlaki graniczne, nie mogąc równocześnie ukrócić rozpanoszonego na ziemiach wschodnich zuchwalstwa i bezkarności.

Przyszedł wreszcie pamiętny listopad tegoż roku.

Po rozmokłych drogach i ścieżkach przygranicznych sunąć poczęły szeregi młodych, dziarskich, pełnych sił i zapału żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza. Przyszli, by złuzować policję graniczną i stanąć przy wiekach i słupach na straży bezpieczeństwa i porządku Rzeczypospolitej.

Karny, głęboką miłością ojczyzny przepojony, oraz świadomy swego posłannictwa, zabrał się żołnierz K. O. P. do ciężkiej swej pracy.

Niezadługo, a zniknęły bandy, umilkli agitatorzy i dywersanci, zagasły pożary i jeno krzyżyki na świeżych żołnierskich wyrastające mogiłkach świadczyły o ogromie ofiar, które potrzebne były do tego, aby ziemie wschodnie odetchnęły i mogły zająć się odbudową tego, co zniszczyła wojna i wypadki ostatnich miesięcy przed przyjściem K. O. P. na pogranicze.

Żołnierz K. O. P. zwyciężył, lecz nie spoczął na laurach. Ciągłą, nieustanną, przemyślaną i planowo prowadzoną pracą, jakby wżerał się w lud miejscowy, niosąc mu dobrą radę, wskazówkę i pomoc. Strzegąc granicy, co było jego naczelnem zadaniem, szedł równocześnie zdobywać dusze miejscowej ludności. A że K. O. P. rekrutował się wówczas, tak zresztą jak i dzisiaj, z najlepszego elementu żołnierskiego, nic więc dziwnego, że łatwo zdobył tak trudno zazwyczaj opanowywane twierdze, jakimi są serca ludzkie.

Nieraz też spotkać można na granicy obrazek, jak żołnierz K. O. P., doświadczony rolnik z Poznańskiego, uczy ciemnego i zaślepionego w przestarzałych sposobach gospodarowania chłopca-białorusina, jak należy uprawiać rolę, aby lepszy plon wydała. Nieraz żołnierz-zdun z kongresówki nauczy, jak piec porządnie zbudować, a inny znowu — ogrodnik, jak sad pielęgnować lub koło pasieki chodzić. Niejeden żołnierz K. O. P. gazetę przeczyta, niezrozumiałe wytłumaczy, wyjaśni, nieraz list lub prośbę do urzędu napisze, a często czytać i pisać nauczy. Opowie jedno, nauczy drugiego, chłop ciemny korzyść osiąga i już jedno, może wrogię nieraz Polsce serce, przez czyn żołnierza K. O. P. niepodzielnie do Polski — wielkiej matki - Ojczyzny należeć zaczyna.

Siła wyższa kieruje światem i jego losami. Nieraz też klęski żywiołowe nawiedzają nasz naród. Powodzie czy pożogi, epidemie czy głód, często dziesiątkują naród biedny i na wschodzie Polski. I w tych wypadkach znowu pierwszy biegnie z pomocą i bratnią przyjazną, a mocną dłoń wyciąga żołnierz K. O. P.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że głoduje chłop poleski, czy na Wileńszczyźnie w zimie i na przednówku. Wie o tem i żołnierz K. O. P. Sam syty i odziały, nie przestaje wierzyć głodnemu, że brak mu chleba, lecz samorzutnie idzie między lud, niosąc posiłek dla ciała, okraszony słowami pociechy dla ducha. Dwa i pół miliona zgórą bezpłatnie wydanych posiłków dla ubogiej ludności i dziatwy wartości ponad 600 tysięcy złotych — oto plon ofiarności żołnierza K. O. P. dla głodnych w ciągu ostatniego 5-lecia. Cyfr z lat poprzednich niestety nie posiadamy.

A kwota przeszło 150 tysięcy złotych, rozdana przez „Fundusz Społeczny Żołnierzy K. O. P.” na cele społeczne, czyż nie świadczy dobitnie o ofiarności tego żołnierza? Fundusz ten — to składki żołnierzy.



Patrol K.O.P. na Moroczu.

Zbierany centralnie w Dowództwie K. O. P. i rozdzielany na potrzeby ludności ziem wschodnich, przyczynił się w ciągu ostatnich 3-ch i pół lat do wzniesienia w wioskach przygranicznych 23 szkół, 31 domów ludowych, 13 świetlic, 35 kościołów. Dzięki funduszowi mogą dziś organizacje społeczne na ziemiach wschodnich prowadzić 26 stałych punktów dożywiania biednej i głodnej ludności.

To wszystko — to nie urojone cyfry, lecz dane, uzyskane na podstawie skrupulatnie prowadzonej statystyki. Nie obejmują one tych dobrodziejstw, które wyświadczają ludności oddziały K. O. P. bezpośrednio, a o których Dowództwo K. O. P. posiada jeno luźne wiadomości. Kwoty w ten sposób wydawane idą w setki tysięcy złotych.

Ofiarny żołnierz K. O. P. złożył na dotkniętych ostatnią klęską powodzi ponad 38.000 złotych. Ponadto, chcąc przyjść z pomocą kolegom żołnierzom, którzy odeszli już na jesieni, lub odejdą z wiosną do rezerwy na tereny powodziowe, a zostali poszkodowani na mieniu, czynnie służący żołnierze K. O. P. zadeklarowali już kwotę około 18 tysięcy złotych, która pójdzie na pomoc rezerwistom. Czyż to nie piękny przykład solidarności koleżeńskiej wśród żołnierzy K. O. P.?

A zakładane obecnie sady w ilości 200 z 5 tysiącami drzew owocowych, czyż to nie piękny przykład

szerzenia kultury na ziemiach wschodnich? Oddało tu nieocenioną wprawdzie usługę Towarzystwo Rozwoju Ziemi Wschodnich, lecz żołnierz K. O. P. będzie te sady pielęgnował, ucząc w ten sposób miejscową ludność, jak należy kultywować drzewa owocowe.

Licznie rozsiane biblioteczki, ofiarowane organizacjom i stowarzyszeniom P. W., gazeta ścienna żołnierzy K. O. P. „Na Straży”, bezpłatnie rozsyłana do tych stowarzyszeń, kina wojskowe, świetlice, oddziałowe, i teatry żołnierskie, dostępne dla ludności, — czyż nie szerzą kultury i oświaty pośród ludności pogranicza?



Patrol graniczny K.O.P.

A praca oświatowa w oddziałach K. O. P., prowadzona niestrudzenie, czyż nie przysparza Polsce światłych obywateli? Toć przecież świadczą cyfry, że



Dożywianie dzieci przez oddziały K. O. P.

z pośród 400 prawie analfabetów, przydzielonych do oddziałów K. O. P., przy odejściu z niego do rezerwy tylko czterech zaledwie odchodzi bez umiejętności czytania i pisania.

Wybudowane drogi w miejscowościach, które były przedtem do nieprzebycia, niezliczone mosty na rzekach i rzeczkach granicznych, liczne groble i kładki — to wszystko owoc nieustannej pracy K. O. P. ku swojej nieraz wygodzie wznoszony, ale korzysta przecież z niego w równej mierze i ludność miejscowa.

JÓZEF KOWALSKI
komisarz

Pogadanki o służbie granicznej

X.

Stanowczość wystąpień i tajemnica działań.

Mówiliśmy już o tem, że zaskoczenie jest nieodzownym czynnikiem w chwytności przestępców. Zaskoczenie jednak, musi być poparte stanowczym wystąpieniem. Nie można wyobrazić sobie, aby strażnik graniczny flegmatycznie i niezdecydowanie zwracał się do przestępcy, chcąc go przytrzymać, bo wtedy, choćby najlepiej przygotował zaskoczenie, to jego niezdecydowana, lub ospała postawa nie wzbudzi w przestępcy poszanowania, a więc, nie zrobi pożądanego wrażenia. Również krzyczący i skaczący strażnik będzie sprawiał wrażenie śmiesznej osobistości, zdradzi, że brak pewności swego wystąpienia pokrywa hałaśliwym zachowaniem się. Jąkanie się i drżenie w głosie strażnika, choćby były naturalnymi wadami wymowy, mogą zrobić wrażenie bojaźni.

Lepiej jest przerazić przestępcę swym wystąpieniem, niż go rozśmieszyć, lub uspokoić lekceważąco. Jednak, używanie przerażającego wezwania do przestępcy nie odpowiada powadze służby, więc, też nie możemy go stosować. Na wolnym terenie, zatrzymując osoby podejrzane, lub przestępców w chwili popełnienia przestępstwa, w pierwszym rzędzie stanowczość wystąpienia słownego popieramy gestem i postawą. Okrzyk, jakim zatrzymujemy przestępcę musi być tylko tak silny, aby był przez zatrzymanego zasłyszany. Jeśli zatrzymujemy przestępcę zbliska, co, zresztą, zawsze jest pożądanem, wypowiadamy wezwanie głosem normalnym, lecz dobitnie, skandując każde słowo, a również jaknajkrócej, bez zbytecznej gadaniny.

Od chwili zatrzymania przestępcy, przez cały czas konwojowania i dozorowania go, strażnik musi być panem sytuacji. Nie ma on prawa wdawać się z przytaczanym w zbyteczne rozmowy, swoje żądania musi wypowiadać krótko i kategorycznie, lecz bez znęcania się nad przytaczanym. Wygórowane i nie-

Słowem, K. O. P. — to szkoła obowiązku, to szkoła obywatelska. Praca społeczna, z umiłowaniem podejmowana przez żołnierza podczas służby w K. O. P., stwarza konieczność prowadzenia i kontynuowania jej i potem, po odejściu z wojska „do cywila”. To też wysłużeni żołnierze K. O. P. — to najlepszy i najbardziej twórczy element w wioskach i miasteczkach.

Bilans dziesięciolecia pracy wojskowej i społecznej K. O. P. — to bardzo pokaźna pozycja w ogólnym dorobku odrodzonej Rzeczypospolitej.

sprawiedliwe żądanie wywołują opór, a więc strażnik stosujący niewłaściwe żądania, może ten opór wywołać i wtedy stworzy sobie sam trudności w doprowadzeniu przestępcy. Brutalność w stosunku do przytaczanych jest cechą ujemną, nie licującą z godnością strażnika granicznego, natomiast stanowczość żądań uzasadnionych, wypowiedzianych w sposób nie nasuwający żadnych wątpliwości, jest cechą dodatnią strażnika i tylko takie występowanie dobrze nas opinuje i dopomaga nam w służbie. Strażnik, który na obelgi odpowiada przytaczanemu obelgami, kłóci się z nim, klnie, lub narzeka, wyśmiewa przytaczanego, lub nim złośliwie poniewiera, jest strażnikiem nie umiejącym zachować powagi służbowej, przeto nie zasługuje na zaufanie przełożonych, a więc nie może być nigdy do odpowiedzialnej służby użyty. Podczas wykonywania czynności służbowych, zmierzających do wykrycia przestępstwa, jak na przykład rewizja osobista lub domowa, również obowiązuje nas stanowczość w postępowaniu, lecz nigdy nie wolno nadużywać swych praw, nie wolno, obrażać, znęcać się, niszczyć własności rewidowanego.

Dokładność i stanowczość wcale nie polegają na gwałcie, bo w sposób stanowczy lecz taktowny możemy dokładnie swoje czynności przeprowadzić, jednocześnie oszczędzając rewidowanemu zbytecznych przykrości. Najlepszym rewidentem jest taki, który, wykonawszy swoje żądanie należycie i skrupulatnie, pozostawił po sobie miłe wrażenie wśród otoczenia, w którym czynności rewizyjnych dokonywał.

Przestępcy kryją się, wykonując swoje przestępstwa, swym czynnościami nadają niewinne pozory, unikają obserwacji.

Wiemy o tem, że najlepiej jest obserwować z ukrycia, nie będąc widzianym przez obserwowanego, bo wtedy obserwowany, sądząc, że go nikt nie widzi, jest szczerym w swych złych postępkach.

Mówiliśmy już o tem, że zaskoczenie przeciwnika daje nam gwarancję opanowania go.

Ani obserwować, ani zaskoczyć nie możemy wtedy, kiedy sami jesteśmy obserwowani. Walka z granicznymi przestępstwami polega na obopólnym podchodzeniu i wyprowadzaniu w pole. Przemytnicy znają tak samo dobrze teren jak i my, znają nas i nasze siły, ale nie mogą znać naszych posunięć służbowych, bo wtedy walka z nimi byłaby bezowocną. Dlatego rozkład naszej służby zachowujemy w tajemnicy przed osobami postronnymi, nawet sami nie wiemy o rozkazie służby, jaki otrzymał nasz kolega. W służbie granicznej każdy z nas ma swoje zadanie i niem tylko powinien interesować się. Każdy z nas musi polegać tylko na samym sobie, nie oglądając się na pomoc, która, niewiadomo, czy mu w potrzebie przyjdzie. Gdybyśmy, spełniając naszą służbę, oglądali się zawsze na ową pomoc, musiałyby nas być o wiele więcej niż jest, aby opanować przestępczość.

Przy swoim systemie zwalczamy przemytnictwo nie osobową naszą ilością, lecz rozważą i umiejętnością działań wykonywanych w tajemnicy przed ludźmi, którzy mogliby nam w sposób umyślny, lub nieumyślny przeszkodzić, zdradzając nasze ruchy.

Co warta byłaby zasadzka Straży Granicznej, gdyby przemytnik o niej wiedział?

Czy banda uzbrojonych przemytników nie może podejść, napaść lub sprowokować czujki, jeśli wie gdzie ona znajduje się, w jakiej sile i że o kilka kilometrów od niej niema żadnej pomocy?

Wyższość nasza w walce z przestępcami polega na tem, że nie wiedzą oni ilu nas w służbie w danej

chwili jest, gdzie ich czeka zaskoczenie i liczą się z tem, że jeśli ujdą jednemu pościgowi, to wpadną w ręce innych strażników. Siłą tajemnicy naszej służby wpływamy na przestępców deprymująco, stwarzamy w nich niepewność ruchów, zmuszamy do liczenia się z nami na całym terenie, przez nas strzeżonym. Niepewny swych ruchów przeciwnik łatwiej ulega, więc też w naszym własnym interesie leży, aby ścigany przez nas przestępca w każdym swym ruchu liczył się z zaskoczeniem go, zatem, nie szanując tajemnicy swych działań, dajemy przestępcy otwarte pole do przekraczania granicy, a także dajemy mu w ręce własne środki, t. j. inicjatywę i zaskoczenie, a sami stajemy w roli niepewnego swych działań przeciwnika.

W rozkładaniu służby i w jej wykonywaniu nigdy nie może być za wiele ostrożności i rozważań.

Zdradzić naszą służbę możemy przez nieumiejętne posuwanie się w terenie, przez widoczne dla osób postronnych zajmowanie stanowisk obserwacyjnych, lub niewłaściwe kontrolowanie i meldowanie się w służbie, a co najgorsze, przez wydanie rozkładu służby przestępcom. Tematem naszych rozmów nie może być w żadnym wypadku rozkład służby granicznej. Nawet między swoimi, nawet wtedy, kiedy zdawałoby się, że nikt nas nie może usłyszeć, takich rozmów nie mamy prawa prowadzić. To nie jest tylko tajemnicą, to jest ścisłym kanonem prawnym, obowiązującym nas wszystkich, jak przysięga.

Przemytnictwo w opinii publicznej

Pogląd na istotę przestępstwa skarbowego, w szczególności zaś na przemytnictwo, dotąd nie jest w Polsce ustalony. Mimo opinii przeważającej ilości prawników większość społeczeństwa nie chce dotąd dopatrywać się w przemytnictwie cech hańbiących, lecz przeciwnie — w działaniu na szkodę Państwa znajduje dowody nieprzynoszącej ujmy zręczności i sprytu i uważa kontrabandę za swoistego rodzaju sport.

O przyczynach tego stanu rzeczy pisaliśmy już niejednokrotnie i nie będziemy ich teraz przypominać. Faktem jest dla nas, że do opanowania przemytnictwa nie wystarczą wysiłki Straży Granicznej, sądów i władz skarbowych, o ile te wysiłki nie będą poparte przez jednolitą i stanowczą postawę opinii publicznej w stosunku do przestępstw i przestępców skarbowych.

Rejestrując z obowiązku głosy opinii w tej sprawie z radością możemy stwierdzić powolną, lecz stałą zmianę na lepsze.

Zanim przytoczymy ostatnie głosy prasy w interesującej nas sprawie, pozwolimy sobie zacytować fa-

chowy wywód prawnika, Dr. R. Lemkina, wyjęty z przedmowy do komentarza ustawy karnej skarbowej.

„Niektóre przestępstwa karne skarbowe, np. przemytnictwo, wprowadzają dezorganizację do życia gospodarczego w danym państwie, niszcząc te gałęzie przemysłu, które są chronione przez ustawodawstwo celne; zniszczona zaś gałąź przemysłu — to zniszczony warsztat pracy i bezrobocie.

Powyższe cechy przestępstwa karnego skarbowego powinny przekonać o konieczności zmiany ustosunkowania się do tych przestępstw zarówno społeczeństwa, jak i ustawodawstwa.

Bowiem już od czasów starożytnych panowało poczucie, że przestępstwo przeciwko fiscusowi jest przestępstwem mniejszej wagi. Modestinus uważał, że przeciwdziałanie fiscusowi nie jest przestępstwem. („Non puto delinquere eum qui in dubiis quaestionibus contra fiscum responderit”. Digesta, 10 de iure fisci 49, 14). Znakomity ekonomista francuski, Leroy-Beaulieu uważał, że przeciwko nadmiernym poborom skarbowym można bronić się wszelkimi możli-

wemi sposobami. W sposób trafny tłumaczy Cesare Beccaria w swoim epokowym dziele „Dei delitti e delle pene” brak potępienia społecznego dla przestępstwa karnego skarbowego, w szczególności zaś dla przemytnictwa, które nazywa kradzieżą na szkodę narodu. Przeciętny obywatel nie sięga poza zakres własnych bezpośrednich interesów; nie umie on dostrzec dalszych skutków, jakie przestępstwo przemytu może wywołać, czasem nawet cieszy się z doraźnych korzyści, jakie mu przemyt przynosi. Jest niezaprzeczoną prawdą — twierdzi Beccaria, — że człowiek martwi się tylko z powodu takich szkód, które go bezpośrednio dotyczą.

I dotychczas w Polsce i gdzieindziej brak zrozumienia dla socjalnej szkodliwości przestępstwa karnego skarbowego i dla etycznego jego wartościowania. Wyraża się to przede wszystkim w niestosowaniu naogół kar hańbiących za przestępstwa karne skarbowe, chociaż nowa ustawa karna skarbową 1932, w stosunku do dawnej, wykazuje w tym przedmiocie pewną ewolucję, stosując częściej karę więzienia”.

Z kolei przytoczymy artykuł z Nru 11/34 dwutygodnika „Gospodarka Narodowa”, pod tytułem „Szmugiel”:

„Istnieje cały szereg zagadnień ekonomicznych, które nie mogą być dostatecznie jasno oświetlone, gdyż ich „odwrotna strona medalu” wychodzi poza granice legalności i wskutek tego nie da się ująć w cyfry statystyczne. Tak jest np. ze sprawą wysokości taryfy celnej wogóle, a poszczególnych stawek celnych w szczególności. Wydaje się bowiem, że jedną z lepszych ilustracji w jakiej mierze ta, czy inna stawka taryfy celnej jest zbyt wysoką — byłoby np. cyfrowe określenie szmuglu artykułu, który tą stawką został obłożony.

O tem, że szmugiel uprawiany zawodowo obliczony jest na zysk, chyba nikt nie wątpi. Żeby szmugiel się opłacał musi być oparty o kalkulację, wynikającą z dużej różnicy cen po jednej i po drugiej stronie granicy. Różność cen stwarza przede wszystkim taryfa celna. Im większa stawka celna, tem większy zysk przemytnika, tem większe rozmiary szmuglu.

Polska straż graniczna walczy niezwykle ostro z przemytnictwem. Pomimo to rozmiary szmuglu są bardzo wielkie. Oznacza to, że taryfa celna polska jest tak wysoka, że przemytnictwo opłaca się nawet pomimo dużego ryzyka (które oczywiście musi być „wkalkulowane”).

O rozmiarach szmuglu, gdyby kto weń wątpił może przekonać mała przechadzka po Warszawie (zapalniczki), czy objazd zapadłych wsi kresowych, gdzie „pod każdą strzechę” trafia szmuglowana kawa, herbata, lub nawet cukier. Z gazet dowiadujemy się niemal codzień o odkrytych przez straż graniczną nowych udoskonaleniach technicznych, zastosowanych przez przemytników.

Opłacalność tych inwestycji swego rodzaju — wynika z wysokich stawek celnych.

Zagadnienie szmuglu jest u nas obecnie niewątpliwie znacznie poważniejsze, niżby się to mogło wydawać.

Oprócz szmuglu zawodowego istnieje szeroko rozpowszechniony „szmugiel towarzyski”, stosowany dosłownie przez „wszystkie stany”. Wystarczy posłuchać poleceń na temat „przywiezienia z zagranicy” rozmaitych artykułów, któremi się obarcza każdego wyjeżdżającego choćby na krótko z Polski. Szmuglowanie stało się już zwyczajem, demoralizującym nawet te warstwy, od których należałoby oczekiwać największego zrozumienia ujemnych konsekwencji tego procederu. Wydaje się, że „szmugiel towarzyski” jest niemniej niebezpieczny od szmuglu dla zarobku. Wysokość stawek celnych nie stanowi „okoliczności łagodzącej” dla uprawiających przemyt. Nie wydaje się jednak, by już chociażby ze względu na moralność społeczeństwa w zakresie spraw gospodarczych było pożądanem wprowadzenie stawek celnych, których absurdalna wysokość skłania do przemytnictwa. Nie wydaje się również celowem wydawanie przepisów celnych, zabraniających przewozu nawet ściśle dla własnego użytku przeznaczonych drobiazgów.

Wysokie stawki celne i zbyt rygorystyczne przepisy są obchodzone. Rezultaty tego stanu rzeczy, tak gospodarcze, jak i wychowawcze, są fatalne.

Przeciętny obywatel rozumuje bowiem w ten sposób, jak ów palacz, który zapytany, dlaczego pomimo wysokiego stanowiska urzędowego ma niestemplowaną zapalniczkę odrzekł: „Gdyby stempel kosztował mnie dwa złote tobym zapłacił i wolał mieć czyste sumienie obywatelskie, dziesięć złotych to na moje sumienie zbyt wiele”.

Może to smutne, ale prawdziwe. Z takimi nastrojami społeczeństwa trzeba się liczyć.

b. ł.”

Ciekawe uwagi zawiera również artykuł „Kurjera Warszawskiego” z dnia 22 października 1934 r., pod znamienym tytułem „Zło, które nie razi”:

„Choćby etymologowie sprzeczali się o pochodzenie wyrazu „kontrabanda”, to zdaje się nie ulegać wątpliwości, że źródłostów jego jest ten sam co bandytyzmu wogóle. Wiedzie on ród od włoskiego wyrazu i jest jakby potwierdzeniem tego znanego faktu, że bandy włoskie trudniły się jednocześnie i rabunkiem i przemytnictwem. Zresztą i wśród naszych niema pod tym względem zbyt ścisłego różniczkowania i niema bodaj takiego opryszka, zwłaszcza z powiatów pogranicznych, któryby przez dłuższy lub krótszy czas nie trudnił się przemytem.

W pojęciu wszelkiej bandy zawiera się element potajemnej zmywy zbiorowej w celu działalności dla własnej korzyści z wyraźną cudzą szkodą. Pod tym

względem w słowie „banda“ tkwi silniejszy moment zbrodniczości, niż w słowie „szajka“. Tak naprzykład słynne „towarzystwo“ Tasiemki z placu Kercelego było raczej szajką, niż bandą, gdy znani mordercy skolimowscy stanowili zorganizowaną bandę. W kierunku wyraźnego zróżniczkowania tych dwu pojęć poszło również nasze prawodawstwo, karząc bandytyzm znacznie surowiej od kontrabandy. Ten ostatni ścigany jest tylko i surowo karany wysokimi grzywnami przez władze skarbowe, jak dotąd jednak walka z nim jest ciężka i przeważnie bezskuteczna.

Warszawa, a z nią i kraj cały zalany jest mnóstwem przedmiotów i towarów, których wóz jest do Polski wogóle zakazany, a zakaz poparty olbrzymimi grzywnami. Tak naprz. jest dość domów w Polsce, w których grywa się w bridgea i w inne gry kartami pochodzenia zagranicznego, oczywiście przeschmuglowanymi i to najczęściej osobiście. Na pasach pogranicznych pali się przeważnie tytoń, a zwłaszcza cygara pochodzenia zagranicznego, po wszystkich pomniejszych fabryczkach cukierniczych używa się sacharyny, a jak Polska długa i szeroka, zapala się wszystko, co się zapalić da, szmuglowanymi zapalniczkami.

Już pobieżna obserwacja wskazuje nam na to, że masowym szmuglem tych przyrządów pochodzenia niemieckiego zajmuje się olbrzymia i dobrze zespółona organizacja, mająca wyszkolone kadry specjalistów od zakupów, samego przemytu, przewozów do wszystkich centrów kraju, kolportażu, akwizycji i sprzedaży detalicznej. Czasami końcowe ogniwo pionki tej organizacji wpadają w ręce policji lub funk-

cjonariuszów skarbowych, lecz centrala i wszystkie jej filje działalności swej nie przerywają ani na chwilę.

Jesteśmy tedy świadkami dość dziwnego zjawiska bezsilności władz skarbowych, tych samych, które nietylko w mniemaniu każdego obywatela uchodzą słusznie za wzór sprężystości i nawet surowości, ale potrafią swą gorliwość posuwać — w stosunku do płatników — tak dalece, że nieraz stają się przedmiotem uwag krytycznych, nawet w prasie sanacyjnej.

Tymczasem w dziedzinie walki z masowym i zorganizowanym przemytem władze skarbowe mają wielkie i wdzięczne pole do popisu, nietylko dlatego, że walka ta jest akcją na rzecz i dobro skarbu państwa, ale dlatego, że samo zjawisko kontrabandy, zwłaszcza występujące masowo, jest objawem pewnej demoralizacji i to nietylko w samym swym przejawie, ale i w stosunku, jaki względem niego zajęła znaczna część społeczeństwa.

Niebezpieczeństwo stąd płynące jest dość poważne, a obojętność wobec niego objawem karygodnym. Można być przeciwnikiem barjer celnych i polityki izolacji gospodarczej, ale trudno być zwolennikiem masowego i podstępnego łamania praw, dopóki one obowiązują. Przecież najzagorzalsi wyznawcy pacyfizmu nie odmawiają czynnej i zbrojnej pomocy swej ojczyźnie, gdy ta znajduje się w niebezpieczeństwie. Usuwają się od tego obowiązku tylko tchórze.

Takim — w innej dziedzinie — objawem tchórzostwa jest nasza naganna obojętność względem wielu objawów demoralizacji, jak w tym wypadku — względem przemysłnictwa.

St. B.“

HENRYK GOŁOGÓRSKI

Bataljon skarbowy dawnej Rzeczypospolitej

(w 140 rocznicę bitwy maciejewickiej i szturm Pragi)

Epoka, która się otworzyła przed Polską w dniu śmierci ostatniego króla saskiego, Augusta III, — to okres nieustającej w ciągu lat trzydziestu (1764 — 1794) walki czynników postępowych, dążących do wzmocnienia i uratowania chorego państwa — z czynnikami starszylacheckiego konserwatyzmu, który w dziedzinie powszechnej moralności obywatelskiej tak smutne wydał owoce w ciągu całego wieku XVIII.

Na sejmie konwokacyjnym roku 1764, poprzedzającym elekcję Stanisława Poniatowskiego, stolnika litewskiego, stronnictwo Czartoryskich, t. zw. popularnie „Familja“, oparłszy się na politycznym poparciu ze strony Rosji przeprowadza szereg zasadniczych reform ustrojowych, mających wprowadzić jakiś ład w całkowicie rozprzężoną administrację cywilną i wojskową Rzeczypospolitej.

Owoce reformy, czyli inaczej rewolucji Czartoryskich, były tak zwane cztery jurysdykcje (władze) w oddzielnym miejscu urzędowania: dla Korony w Warszawie i dla Wielkiego Księstwa Litewskiego w Grodnie. Były to: 1) Komisje Skarbowe, 2) Komisje Wojskowe. 3) Sądy Zadworne Asesorskie pod prezydencją kanclerzy i 4) Jurysdykcja Marszałkowska, urządzona dopiero w roku 1766. Mówiąc językiem nowoczesnym były to: Ministerstwo Skarbu, Ministerstwo Spraw Wojskowych, Sądy Apelacyjne i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

Najpierwszą z tych reform było utworzenie Komisji Skarbowych i stworzenie przez to pierwszego w Polsce ministerstwa Skarbu. Dzięki tej zasadniczej reformie umożliwiona została rozbudowa całego polskiego aparatu skarbowego.

Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną i ciekawą, że już w roku 1764 na tym samym sejmie konwokacyjnym, na którym uchwalono powołanie do życia Komisji Skarbowych — zrozumiano potrzebę dania tym Komisjom do ręki — zbrojnej siły wykonawczej. Jest to dlatego tak bardzo charakterystyczne, że dwustuletnia tradycja samowoli szlacheckiej wychowała całe pokolenia w niechęci dania podatków na cele zbrojnej siły wykonawczej, by uchronić stan szlachecki przed „dominium absolutum” (władzą absolutną) króla i zapewnić tem samem szlachcie całkowitą bezkarność polityczną, a często i pospolicie — kryminalną. Tem ważniejsza jest więc uchwała sejmiku konwokacyjnego z roku 1764, powołująca do życia nieznaną dotąd w dziejach Polski jednostkę wojskowo - skarbową — Bataljon Piechoty Skarbowej i oddając go pod bezpośrednie rozkazy Komisji Skarbowej.

Ów Bataljon Piechoty Skarbowej — zwany też Korpusem Pontonierów a popularnie Milicją Skarbową — należycie zorganizowany został dopiero w dwa lata po uchwale sejmiku konwokacyjnego, — roku 1766. (Wówczas składał się ten oddział pod nazwą milicji mostowej z 102 ludzi przeważnie cieśli, trzców i przewoźników). Dopiero w dniu 13 lutego 1767 odbyło się poświęcenie nowej (sprowadzonej z zagranicy) chorągwi przez Krasickiego Księcia - Biskupa Warmińskiego, przyczem zrobiono też przegląd („rewizję”) w obecności członków Komisji Skarbowej i „wielu innych godnych i dystygowanych osób”. Milicja ta „zupełny we wszystkich sprawiła applauz”. Podług organizacji z r. 1766 etat jej był następujący: (według: Korzona „Wewnętrznych dziejów Polski za Stanisława Augusta” tom IV).

	Płaca w złotych polskich	Dodatki w złotych
1 Major jako komendant	3.144	3.000
1 Sztabs-kapitan	1.800	1.000
1 Porucznik	1.440	750
1 Podporucznik	1.080	400
1 Chorąży	864	400

„Ci 5 oficerowie powinni być wszyscy indziej rowie”.

	Płaca w złotych polskich
1 Feldfeber	586
2 Sierżantów	1076
1 Podchorąży	538
1 Furyer	538
1 Félczar	584
8 Kapralów	2.960
1 Cyrulik	262
2 Fayfrów	524
1 Profos z chłopcem	360
3 Doboszków	786
4 Cieśłów	1.740
170 Gemejnów (t. j. żołnierzy szeregowych)	44.540

Łącznie zatem — Bataljon Piechoty Skarbowej zwany też Korpusem Pontonierów kosztował Rzeczpospolitą w pierwszych latach swej organizacji sumę wynoszącą: 68.324 złote polskie. Jednakże w latach następnych budżet tego pierwszego w Polsce oddziału wojskowo - skarbowego wzrastał stale, dochodząc w roku 1787 — a zatem po dwudziestu latach istnienia tego oddziału do sumy 120.000 złotych (jak widać z budżetu Rzeczypospolitej na rok 1786, umieszczonego w tomie II rzadkiego dziś już dziełka „Prawo polityczne Narodu Polskiego” księdza Wincentego Skrzetuskiego). Początkowo zresztą etat Milicji Skarbowej w związku z wypadkami politycznymi miał raczej tendencję opadającą a dopiero potem zaczynał szybko i wydatnie wzrastać, — wzmacniając Bataljon ów przedewszystkiem pod względem swego składu liczebnego. Jak pisze Korzon w dziele cytowanym „W roku 1770 wśród zamieszania krajowego podczas Konfederacji Barskiej skarb nie wystarczał na pokrycie najpilniejszych wydatków; z tego powodu Komisya musiała zmniejszyć swoje etaty tak co do osób, jak i co do płacy. Oficerowie tedy korpusu pontonierów zaliczeni zostali do zredukowanej silnie Milicji Skarbowej i otrzymywali zaledwo piątą część płacy. Dopiero z początkiem r. 1775 zaczęto przywracać stan dawny i udzielać nowe nominacje oficerskie. W stałym budżecie z r. 1776, który był zasadą gospodarstwa skarbowego przez cały ciąg drugiego okresu, Korpus pontonierów mieści się zawsze w Milicji Skarbowej, która w r. 1777 liczyła głów 279, w tej liczbie gemejnów 240, została powiększoną w r. 1782 i składała się z trzech kompanij, liczących razem gemejnów (szeregowych) 283. Liczba ta zwiększyła się aż do 349 głów (300 gemejnów) w r. 1792; z tych 21 stało w Nieszawie, po kilku w Nowym Dworze, na Solcu w Warszawie, 17-tu na hauptwachu (warta główna) na Pradze i t. d. W tej liczbie też mieściło się 21 kadetów do nauki”.

3 stycznia 1777 roku został zatwierdzony przez Stanisława Augusta nowy etat, na którym oparła się organizacja Milicji Skarbowej i który z małemi zmianami przetrwał aż do końca jej istnienia. Etat ten dzielił całą Milicję Skarbową na sztab i trzy kompanje. Na czele korpusu (milicji) stał pułkownik, na czele każdej kompanji — kapitan, każda zaś kompanja liczyła 80 gemejnów (szeregowych). W roku 1782 korpus został powiększony: ilość gemejnów w trzech kompanjach podniesiono do 283 głów, aż wreszcie w roku 1792, w czasie kampanji polsko - rosyjskiej Milicja Skarbowa, jak wspomnieliśmy wyżej, doszła do stanu liczebnego 349 ludzi — w tem gemejnów 300. Był to szczytowy punkt jej rozwoju liczebnego, jako jednostki wojskowo - skarbowej. Wkrótce bowiem — z wybuchem powstania Kościuszkowskiego w roku 1794 stan liczebny tej formacji wzrośnie wprawdzie raptownie do 951 ludzi a nawet, już po klęsce macie-

jowickiej, w przededniu szturm Pragi do 1280 ludzi, lecz stało się to z powodów czysto wojskowych: mianowicie celem powiększenia sił powstańczych — Bataljon Skarbowy dekretem Kościuszki przemianowany został na regiment XVI i odpowiednio do swych nowych, już czysto wojskowych działań — wzmocniony. Zatem rok 1792 — to moment szczytowy rozwoju tej pierwszej w Polsce formacji wojskowo - skarbowej, gdy nie przestając być jednostką skarbową, doszła do stanu liczebnego 349 ludzi.

Dalsze dzieje wiernej służby żołnierskiej Bataljonu Skarbowego są dla tego oddziału szczytnym świadectwem jego wartości bojowej i obywatelskiej. W czasie powstania Kościuszkowskiego — w dniu 17 kwietnia 1794 roku Bataljon Skarbowy przybył z Pragi do Warszawy, brał czynny udział w walce z wojskami Igelstroma, tracąc w niej około 120 ludzi, i po odniesionym zwycięstwie dekretem Kościuszki przemianowany został na regiment XVI pieszy pod komendą swego pułkownika Gisilera. (Korzon przez omyłkę podał w tomie IV swych „Dziejów wewnętrznych” — str. 107 — „regiment XVII” zamiast XVI i błąd ten powtórzony został przez redaktorów wydawanej obecnie Encyklopedji Wojskowej — zeszyt 37 „Korpus Pontonierów” — aczkolwiek z łatwością omyłkę dostrzec można było studując nieco uważniej liczne w tomie VI cytowanego dzieła zestawienia cyfrowe wojska polskiego i tablice, jak naprz. tablicę (323) wojska polskiego pod Warszawą stojącego latem 1794 roku, lub tablicę (365) szyku bojowego Kościuszki w bitwie Maciejowickiej).

Jako nowo kreowany regiment XVI — nasz Bataljon Skarbowy pilnie zbroi się i ćwiczy w obozie na Pradze pod Warszawą. Ludzie w tym Bataljonie nie mieli nigdy do czynienia z błyskotliwymi paradami wojskowymi, ale lata całe schodziły im w ciężkiej, codziennej walce z naturą i klęskami żywiołowymi, jak powódzie, pożary, więc też i teraz, gdy w całym wojsku powstańczem od Naczelnika, aż po ostatniego gemajna dojrzała świadomość, że bez walki nie zdobędzie naród niezawisłości politycznej — w Bataljonie Piechoty Skarbowej zapanowała gorączkowa praca nad przygotowaniem się do tej walki. Jak rozwijał się wojskowo i jak walczył Bataljon Piechoty Skarbowej po zwycięstwie Insurekcji w Warszawie?

Jak wiadomo, wbrew rachubom Igelstroma, ambasadora Katarzyny II w Warszawie, na pomoc garnizonu polskiego w przewidywanej walce z ludem

miejskim w czasie mającej nastąpić rewolucji — wszystkie oddziały wojska polskiego, nawet „nie objęty kompletem i tabelą żołdu bataljon skarbowy, zatrudniony zwykle pilnowaniem mostu — jak pisze Korzon — nawet stojąca na straży w zamku komenda gwardji, wszyscy do ostatniego żołnierza stanęli do boju bez wahania się, nie pytając ani hetmana Ożarowskiego, ani wystraszonego króla, a raczej wbrew otrzymanym od nich rozkazom”.

W dniu 20 kwietnia 1794 roku, a więc po zakończeniu walk ulicznych, Bataljon Skarbowy, jak wynika z bardzo dokładnego raportu urzędowego, sporządzonego w dniu 29 maja o stanie garnizonu warszawskiego — liczył 208 ludzi, a zatem stracić musiał w walkach aż 122 ludzi, czyli przeszło trzecią część swego składu; (bo jeszcze w kwietniu 1792 r. liczył 330 ludzi, jak widać z księgi 87 Militaria z roku 1791 i 1792).

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że straty bohaterckiego Regimentu X Działyńskich, opiewanego w tylu powieściach historycznych i rzeczywiście zasłużonego w walkach insurekcji Kościuszkowskiej, a bijącego się bez przerwy na ulicach Warszawy — wyniosły 137 ludzi, (przy składzie 915 ludzi), to zrozumieć możemy męstwo i zaciętość bojową Bataljonu Skarbowego, który w walkach utracił aż 122 ludzi — a więc wszystkiego o 15 mniej od Działyńczyków i to przy stanie 330 ludzi! A jednak żadna powieść historyczna nie oddała dotąd tym cichym, szarym żołnierzom skarbowym należnego hołdu i trzeba dopiero historyka, by rzeczy te i sprawy z zapomnianych szpargałów dobył. Dodać tu jeszcze należy, że Działyńczycy stali w koszarach na Ujazdowie, a więc w samym mieście i w chwili alarmu powstańczego z łatwością ruszyli o godzinie 6-ej nad ranem z armatami ku śródmieściu, podczas gdy Bataljon Skarbowy stał przecież w obozie na Pradze i nie mógł być wcześniej ściągnięty do Warszawy w obawie zbudzenia czujności moskali i dopiero łodziami przeprować się musiał do Warszawy, by wziąć udział w walce. Mimo to, już w pierwszym dniu Insurekcji warszawskiej znajduje się na stanowisku ogniomem, bijąc się aż do całkowitego zwycięstwa.

Jak już wiemy Bataljon Piechoty Skarbowej w dowód uznania za swą pracę bojową przemianowany został na Regiment XVI pieszy pod komendą swego pułkownika Gisilera i odesłany do obozu na Pradze celem przeszkolenia i reorganizacji.

Teraz już jego stany liczebne zaczynają szybko wzrastać. I tak jeszcze w dniu zakończenia walk (20.IV) liczy 208 ludzi, a już 29 maja, czyli w 5½ tygodnia później liczy 869 ludzi, jak to podaje wspomniany już wyżej urzędowy raport sporządzony w kancelarji generała Mokronowskiego p. t. „Stan Garnizonu Warszawskiego, jaki był po rewolucji 20 kwietnia i jaki jest dnia 29 maja 1794 roku”.

Do niniejszego Numeru dołączamy

rozkaz K. S. G. Nr. 6/34.

Wedle raportu tego stan Regimentu XVI (podajemy dla porównania kilka innych formacji) oraz późniejsze zmiany przedstawiają się następująco:

	Był od 20 kwietnia	Przybyło rekrutów	Znajduje się aktualnie	Z tych są komenderowani	Zostaje do wymaszerowania
Korpus Artylerji Koronnej	253	1102	1353	275	1012
„ Inżynierów	54	159	213	8	196
„ Pontonierów	27	73	100	—	97
Regiment Gwardji Pieszej Koronnej	940	731	242	231	673
Regiment X-ty Działyńskiego	807	63	870	785	85
Regiment XV Cichockiego	—	304	673	238	407
Regiment XVI niegdyś Skarbowy	208	661	869	43	788

Jak widać z danych powyższego raportu Regiment XVI „niegdyś Skarbowy” był jednym z dwóch oddziałów (pierwszy był Korpus Artylerji Koronnej), którym przydzielono największą liczbę rekrutów: mianowicie Korpusowi Artylerji Koronnej przydzielono 1102 rekrutów, zaś Regimentowi XVI — 661, podczas gdy tak wypróbowanym oddziałom, jak Regiment X Działyńskich i Regiment Gwardji Pieszej Koronnej dano rekrutów 63, względnie 371. Świadczy to chyba dostatecznie o zaufaniu do Regimentu XVI, jakie żywił względem tego oddziału Naczelnik oraz o nadziejach, jakie wiązano z tym regimenterem.

Tak więc w dniu 29 maja 1794 roku pułk nasz liczy już 869 ludzi, z pośród których 43 odkomenderowano do różnych funkcji specjalnych, a pozostali w liczbie 788 „zostają do wymaszerowania”, jak podaje raport omawiany. Rzecz prosta ta gotowość do wymaszerowania pod względem wyszkolenia żołnierskiego i bojowego przedstawia się dość problematycznie z uwagi na niesłuchanie krótki w owych czasach okres szkolenia. Jak pamiętamy od dnia zakończenia rewolucji do sporządzenia omawianego raportu upłynęło zaledwie 39 dni, zatem okres czasu stanowczo niewystarczający (nawet w czasach dzisiejszych) do bojowego wyszkolenia materiału rekruckiego. Z tych też względów, (tembardziej, że różne partje rekruta przybywały w różnych czasach, a zatem nawet nie wszyscy mieli za sobą ów 39-dniowy okres szkolenia) Regiment nie wziął udziału w niepomysłnej dla powstania bitwie pod Chełmem (20 maja 1794 r.). W tygodniach późniejszych (cały czerwiec i początek lipca) Regiment XVI wytrwale pracuje nad wyszkoleniem i zaliczony zostaje do garnizonu warszawskiego, skutkiem czego nie bierze udziału w bitwie pod Szczekocinami (9 lipca) z wielką szkodą dla powstania, bo ten karny i waleczny regiment w sile

około tysiąca ludzi — mógłby w krytycznym momencie bitwy szczekocińskiej przechylić na polską stronę szalę zwycięstwa. Stało się inaczej. Był to jeden z poważniejszych błędów Kościuszki, który niepotrzebnie zostawił w Warszawie garnizon, liczący 6.000 ludzi, w tem 1.000 kawalerji.

W służbie garnizonowej Regiment XVI pełni pracowicie i ofiarnie przydzielaną mu służbę, czego dowodem jest dziś pozostałe z owej epoki, a wydane przez generała Mokronowskiego w dn. 16 maja 1794 r. „Rozrządzenie Garnizonu Warszawskiego w czasie alarmu” (czyli, mówiąc językiem dzisiejszym — instrukcja alarmowa). „Rozrządzenie” powyższe wskazało dokładnie stanowiska dla wszystkich korpusów jazdy, piechoty, artylerji, „wolontaryuszów” konnych i pieszych oraz dla chorągwi „przedtem Łaski Marszałkowskiej”, a mianowicie, według „rozrządzenia” tego miały stawać z Jazdy: Gwardya konna koronna z Wolontaryuszami od rogatek Jeruzolimskich, brygada Ożarowskiego z ochotnikami za rogatkami Powązkowskiemi, pułk Koeniga pod haupkwatery, artylerya pod Belwederem, rogatkami Jeruzolimskimi, koło ogrodu Arensa, za rogatkami Powązkowskiemi, przy szopach, przy Ujazdowie, przy Arsenale i na Krakowskim Przedmieściu, ku Wiśle, mając po kilka armat. Z Piechoty: regiment Gwardji Pieszej w tyle szop artylerji, regiment Fizylerów na cmentarzu Śto-Krzyskim, bataljon Rafałowicza w dziedzińcu pałacu Krasińskich, bataljon Muncypalny w dziedzińcu Saskim, **regiment XVI przy szańcu mostowym i w koszarach Gwardji konnej na Faworach** (koło dzisiejszej cytadeli). Jak widzimy, regimentowi XVI powierzono w instrukcji alarmowej jeden z najważniejszych punktów obronnych stolicy, co uchodzić musiało wówczas za dowód szczególnego wyróżnienia i uznania zarówno dla sprawności bojowej tego regimentu, jakoteż zaufania do jego umiejętności techniczno-saperskich.

W czasie tej służby garnizonowej w Warszawie regiment XVI wciąż wzrasta liczebnie, dochodząc w dniu 2 czerwca do siły 951 ludzi; a więc w ciągu dni pięciu (29.V — 2.VI) regiment wzrasta o 82 ludzi. O dalszym wzroście stanów liczebnych przez cały okres oblężenia Warszawy przez Prusaków znów słyszymy, szczególnie w sierpniu 1794 r. mianowicie 13 sierpnia żądano dla pułku mundurów i broni na 286 rekrutów. Jednakże przypuszczamy, że stany liczebne pułku w dalszym ciągu rosły, mimo krwawej walki w obronie stolicy, bo jak widać z dokumentów historycznych Regiment XVI dnia 4 listopada, a zatem już pod koniec Insurekcji wystąpił do walki na wałach Pragi w sile 1280 ludzi.

Początek lipca 1794 roku przerywa w życiu regimentu XVI okres szkolenia — następują czyny bojowe pułku, na którym tak wiele nadzieji pokładało dowództwo powstania. Klęska szczekocińska do pe-

wnego stopnia otworzyła Prusakom drogę do Warszawy, to też sam król pruski stanął na czele armii, idącej na Warszawę, śpiesząc się z jej zajęciem, by ubiec Moskali. Król pruski czuł się tak silnym wobec pobitego Kościuszki, że otrzymawszy dnia 25 czerwca raport od rosyjskiego generała Dehrfeldena o zbliżeniu się ku Wiśle i zapytany o rozkazy, nie ściągnął go do swego obozu, lecz wyprawił na Litwę, a sam szedł na Warszawę.

W istocie oprócz oddziałów, które walczyły pod Szczekocinami, w okolicach Skierniewic i Sochaczewa stała druga silna kolumna pruska pod dowództwem księcia następcy tronu pruskiego, zaś pod Łowiczem i Białą stali Rosjanie, sięgający aż do Radomia swemi komendami furazerskimi. Gdy się zaczął marsz pod Warszawę, nastąpiła koncentracja tych wszystkich kolumn. W połowie lipca 1794 r. Prusacy stanęli pod Warszawą w sile 27 bataljonów, 41 szwadronów, 54 dział bataljonowych i 40 połowych razem z oblężniczem (5 bateryj); Rosjanie we 20 bataljonów, 44 szwadrony, 64 działa. Ogółem Prusaków 25.000, Rosjan zaś 13.000 — razem najmniej 38.000. Siły te wystarczyły jednakże tylko na opasanie Warszawy od strony zachodniej i południowej — od lewego brzegu Wisły. Praga pozostawała wolna; król pruski spodziewał się rychłego nadejścia wojsk rosyjskich Repnina po stłumieniu powstania na Litwie; zresztą stał jeszcze korpus pruski nad Narwią aż pod Modlin i Serock, skąd strzały działowe były słyszane w Warszawie; posunąłby się on niewątpliwie ku Pradze w ciągu dnia jednego, gdyby nie był odpięany przez generała Cichockiego, a później Jaźwińskiego, Karwowskiego i Kwaśniewskiego.

Oblężenie Warszawy, w którym tak bohaterską rolę odegrała sama ludność stolicy i gdzie regiment XVI wespół z innymi oddziałami garnizonu warszawskiego tak ofiarnie walczył — byłoby jednak może zupełnie inny, nie tak radosny miało koniec, gdyby nie akcja oddziałów powstańczych, nad Narwią, w wyniku której nie dopuszczono do zamknięcia od strony Pragi obręczy zaciskającej się nad Warszawą.

Bowiem podczas oblężenia Warszawy działały się nad Narwią sprawy wcale poważne. „Od brzegów Wisły, — pisze historyk tych czasów, Korzon — mianowicie od miasta Czerwińska aż za Wiznę, Myszeniec, Przasznysz rozciągnął się korpus generała von Schönfeldt, według dyslokacji z dnia 15 czerwca złożony aż z trzech dywizyj: 1) pierwszej — generała Wolckya ciągnącej się aż do Lublinicy, 2) drugiej — generała-majora von Widau do Dylewa i 3) trzeciej — generała-majora Günthera do Przasznysza i Johanisburgu, razem w sile 9.208 głów z 32 szwadronami jazdy, 12 ciężkimi 12-funtowymi działami i połową baterji konnej. Na początku lipca dodano Schönfeldtowi strzelców jednego regimentu (Alt-Pfuhl) oraz 2 bataljony drugiego (v. Künheim) zapewne zgórą 1.500

ludzi. A dalej od granicy Żmudzi konsystowała dywizja Brünneck, licząca około 8.000 żołnierza. Oprócz zadania okrywania terytorjum pruskiego siła ta była też przeznaczona do zaczepnego działania: pod Zegrzem generał Wolckya miał wystawić most łyżwowy pod osłoną przyczółka ufortyfikowanego — zaś pod Zakroczymiem wzniesiono drugą fortyfikację w celu okrywania przeprawy przez Wisłę.

„Dla ubezpieczenia Warszawy i utrzymywania Prusaków zdala od jej murów posunął się generał Cichocki, zapewne za dyspozycją Mokronowskiego, za ustępującymi generałami Wolckym i Igelstromem ku Zegrzowi. Pierwszy obóz w tej stronie założono podobno w Nieporęcie na drodze do Zegrza i Serocka, a pierwszą siłę zbrojną stanowiło 500 ludzi pułkownika Kwaśniewskiego i 100 pikinierów Gładyszewskiego, którzy się sformowali z ochotnikami szybko i wymaszerowali już dnia 28 kwietnia z Warszawy.

Wzmocnienie kolumny Nadnarwiańskiej było koniecznym wobec działania zaczepnego wojsk pruskich. Groźnym było zajęcie kępy pod Zegrzem w celu wystawienia mostu. Komendant Xięstwa Mazowieckiego „przynaglony gwałtownie“ kazał wysłać 2 armaty 12-funtowe do Zegrza dnia 11 lipca. Organizowały się pośpiesznie korpusy Karwowskiego i Zielińskiego, Opackiego, później Wiszowatego; łączyła się z nimi część regimentu Rottemburga XVIII, część regimentu Krasieńskiego XVIII, również z nowozaciągniętego rekruta złożonych. Działania wojenne były wogóle śmiałe i pomyślne: dnia 10 lipca Kwaśniewski, przeprawiwszy się przez Narew w 500 ludzi z gromadą chłopów pospolitego ruszenia, około 80 głów wynoszącą, atakował pruskiego generała Günthera i zmusił go do odwrotu, zrzuciwszy znaczne straty pod Kolnem, lecz samo miasto spłonęło, tak, iż tylko gruzy zostały.

W tej to bitwie pod Kolnem zajaśniał w całej pełni animusz bojowy pułku. Jak wiemy, od pierwszych chwil Insurekcji regiment XVI zaliczony został do garnizonu Warszawy i jako jego część składowa stał w sile 2 bataljonów pod komendą swego pułkownika Gisilera w obozie na Pradze, we wsi Gołędzinowie. Już w dniu 2 czerwca siły pułku wynosiły 951 ludzi, a pułk znajdował się w pełnej pracy wyszkoleniowej. W końcu czerwca nadchodzą groźne wiadomości z nad Narwi o posuwaniu się Prusaków w stronę Zegrza i Pragi. W kilka dni później na Zegrze idą już liczne oddziały polskie, przeważnie jednak jako części składowe formujących się dopiero regimentów. Jedynym zwartym oddziałem posłanym na obronę zagrożonych brzegów Narwi był jeden bataljon XVI regimentu, który w owych dniach w sile 400 ludzi posłano na pomoc pułkownikowi Kwaśniewskiemu. Z tym to bataljonem oraz gromadą chłopów z pospolitego ruszenia i 100 strzelcami z własnego pułku Kwaśniewski w dniu 10 lipca przeprawia się przez

Narew i atakuje odważnie pruskiego generała Günthera pod miastem Kolnem. O godzinie 1-ej w nocy 10 lipca następuje atak Polaków na wojska pruskie. Główną siłą uderzeniową stanowił wspomniany bataljon XVI regimentu, który mimo ogromnego zmęczenia dalekim marszem, oraz brakiem niezbędnych przedmiotów (raport pułk. Kwaśniewskiego wysłany do Warszawy z relacją o bitwie zawiera wzmiankę o pierzchnięciu pospolitaków, o nędzy żołnierzy, którzy maszerowali boso, bez koszul i bez namiotów, doświadczając głodu, gdyż „obywatel zrabowany, rolnik wycieńczony”) — rzucił się z furją na nieprzyjaciela, spychając go z zajętych stanowisk i biorąc działa i jeńców. Prusacy zostali pobici na wszystkich punktach i zmuszeni do ustąpienia z Kolna, a ze złości i zemsty, że się w niem utrzymać nie zdołali — miasto wydali na pastwę żołdactwa a po rabunku — spalili. Bataljon XVI regimentu, który ofiarnie bił się od godziny 1-ej w nocy do 3-ej po południu, nie mógł już przeszkodzić temu niecnemu czynowi. Tak więc bitwa pod Kolnem 10 lipca 1794 roku, w której główną rolę odegrał bataljon XVI regimentu, w dużej mierze zdecydowała o losach Warszawy, a to przez uniemożliwienie Prusakom zamknięcia pierścienia wojsk oblężniczych. Dzięki zwycięstwu pod Kolnem Warszawa przez cały czas oblężenia czerpała posiłki z prawego brzegu Wisły, wolnego od nieprzyjaciela.

Po tej zwycięskiej bitwie na dolnej Narwi pod Zegrzem znajdował się aż do końca sierpnia obóz, w którym po odjeździe komendanta Cichockiego komenderował bezpośrednio Jaźwiński, zostający w komunikacji z pobliską Pragą i Warszawą, skąd przychodziły w miarę potrzeby oddziały piechoty i kawalerji. Siły tego obozu były przeto bardzo zmienne. Przedewszystkiem bataljon XVI regimentu, który tak dzielnie spisał się pod Kolnem, powrócił już do obozu w Gołędzinowie na Pradze, tak, iż przez miesiąc czasu (od połowy lipca — do 18 sierpnia 1794 r.) cały bez wyjątku regiment XVI w sile 2 bataljonów bierze udział w bezpośredniej obronie Warszawy w czasie oblężenia pruskiego, zajmując stanowiska obronne przy szańcu mostowym, oraz w koszarach gwardji konnej na Faworach (koło dzisiejszej Cytadeli).

Dopiero 18 sierpnia na alarmującą wiadomość, że Prusacy znów próbują przeprawy przez Narew i w tym celu budują most, — wysłano kilka oddziałów, a w tem 130 ludzi z regimentu XVI z zadaniem zniszczenia rozpoczętych robót i odparcia nieprzyjaciela, jak widać z ordynansu jenerała Orłowskiego, komendanta arsenału warszawskiego, na wydanie broni dla 130 ludzi regimentu XVI nieuzbrojonych a wykomenderowanych do marszu „w gwałtownej obronie od nieprzyjaciela ze strony Zegrza” bez straty momentu. Tegoż dnia zlecone zadanie bojowe zostało pomysłnie wykonane: kępa zegrzyńska opanowana a rozpoczęty most zniszczony. Na tem kończą

się walki regimentu XVI poza obrębem Warszawy i koncentrują się już tylko w rejonie samej Warszawy, gdzie regiment zajmował różne posterunki obserwacyjne i bojowe.

Zresztą wkrótce, bo już 6 września 1794 r. Prusacy odступują od oblężenia Warszawy i wracają do Wielkopolski, gdzie Dąbrowski srodze im się dał we znaki.

Dnia 4 października wydarzył się na teatrze działań wojennych wypadek wielkiej wagi: generał rosyjski Fersen, który ze swym 18 tysięcznym korpusem brał udział w oblężeniu Warszawy, przeprawił się przez Wisłę i zagroził Warszawie. Trzeba było iść na spotkanie nieprzyjaciela — zbliżała się katastrofa Maciejowicka.

Przeprawa Fersena przez Wisłę stawała się niebezpieczną naprzód dlatego, że przecinała jedną z głównych dróg zasilenia Warszawy żywnością, a powtóre, że umożliwiała połączenie Fersena z Suworowem, zajmującym linię Bugu. Wiadomość o dokonanej przeprawie doszła do głównej kwatery Mokotowskiej dnia 5 października. Kościuszko uznał natychmiast, iż trzeba znieść, wepchnąć w Wisłę korpus Fersena i, przesyłając nowe rozkazy do Mrokronowskiego, tego samego dnia zaznaczył zmianę w planie swym: „Z odebraniem tego listu rozkażesz, generale, aby dywizja jenerała Meyena, złączona z dywizją Pawła Grabowskiego, wraz ruszyła do Bielska. Moskale przeszli przez Wisłę i Sierakowski zbliżyć się tu musi: trzeba siły nasze w tych stronach skoncentrować”.

Jakby przecuciem wiedziony, posłał Kościuszko Sierakowskiemu na kilka dni przed opisanymi wypadkami, a więc 1 czy 2 października cały regiment XVI, mianowicie około 1150 ludzi wraz z oficerami, dowódcą - pułkownikiem Gisilerem oraz sztabem pułku i kancelarją. Wiadomość ta jest zupełnie pewna, bo wskazuje nam ją dokument autentyczny, mianowicie memorjał do Wydziału Potrzeb Wojskowych, podpisany przez samego pułkownika Gisilera i kwartmistrza porucznika Lebiusa z datą 4 października, w którym to dniu regiment przemaszerował do obozu Sierakowskiego pod Kockiem. Czytamy w dokumencie tym, że regiment „stojąc po różnych posterunkach, odebrał ordynans wymaszerowania ze swoich konsystencji dla złączenia się z korpusem Sierakowskiego G. L. (czytaj: Generała - Lejtenanta), co już nastąpiło”. Istotnie, w raporcie generała Sierakowskiego, sporządzonym w dniu 4 października pod Kockiem — regiment XVI figuruje, jako część składowa jego dywizji, jednakże w sile 659 ludzi. Gdzież były w tym czasie pozostałe 500 ludzi. Otóż Sierakowski podawał zawsze w swych raportach liczbę obecnych w danym dniu ludzi i koni, wyłączając wszelkie detaszowane i chociażby chwilowo wysłane lub w okolicy rozstawione oddziały. Ponieważ zniósł w swych raportach rubrykę „komenderowanych” i inne pomniejsze,

a tylko czasami zaznacza liczbę chorych, więc sumy jego nie dają rzetelnego pojęcia o siłach rozrządzalnych, jakie przy koncentracji w chwili stanowczej przed bitwą mógłby zgromadzić. W kilku wypadkach zachodzą nawet poważne wątpliwości. Tak naprzykład „najdzielniejszy” regiment X Działyńczyków wykazywany jest w raportach Sierakowskiego liczbą 650 głów, wiemy zaś, że na początku października miał 1388 ludzi oprócz strzelców (516) — co razem czyni 1904 ludzi. Gdzież reszta? Podobnie rzecz się ma z naszym regimentem XVI. I tu Sierakowski podał 659 ludzi zamiast 1159, nie objaśniając, gdzie się ci ludzie brakujący znajdują?

Wyjaśnienia tej zagadki szukać musimy w korespondencji obozowej generała Sierakowskiego. Jeszcze przed odebraniem rozkazów od Kościuszki Sierakowski sam powziął był zamiar uderzenia na Fersena, jak widać z raportów jego do Kościuszki: „Przed dwoma godzinami odebrana wiadomość o przejściu Moskalów przez Wisłę doniosłem już N. Naczelnikowi przez kuryera, jako też i G. L. Mokronowskiemu

przez drugiego; przedsięwziąłem teraz z korpusem udać się ku generałowi Ponińskiemu a to na Okrzeję dla złączenia się z nimi i uderzenia natychmiast wspólnymi siłami na nieprzyjaciela. Z ruszeniem się z pod Kocka zatrzymuję się jeszcze, bo czekam na brygadiera Kopcina...” Po wyruszeniu Sierakowskiego z pod Kocka, a więc dnia 5 czy 6 października, przybył od Kościuszki jego adjutant, major Fiszer, z podobnym planem. Sierakowski napisał jeszcze jeden, zapewne ostatni raport: „To co mi dzisiaj major Fiszer z rokazu N. Naczelnika zlecił, już się skutecznio, dowiedziawszy się albowiem o przejściu Moskali na tę stronę Wisły, ruszyłem z korpusem moim do Okrzei dla złączenia się z generałem Ponińskim. Jakoż złączyłem się już z częścią korpusu jego pod komendą generała ziemiańskiego Radziwińskiego, spodziewam się nawet złączyć jutro z całym korpusem generała Ponińskiego. Doniósł mi on albowiem, że retyruje się (cofa się) ku mnie przez Kock, gdzie ja dla wzmocnienia retyrady jego zostawiłem komendę (odpowiedni oddział)...”

(D. c. n.)



ROWERY

Państwowych Wytwórni Uzbrojenia dla P. T. Oficerów i Szeregowych Straży Granicznej za OBLIGACJE POŻYCZKI NARODOWEJ

Państwowe Wytwornie Uzbrojenia chcą uprzystępnąć szerokiemu ogółowi zakup rowerów produkowanych przez Fabrykę Broni w Radomiu PRZYJMĄ DO DNIA 31. XII. r. b. jako częściową zapłatę należności ZA ROWERY 6% OBLIGACJE POŻYCZKI NARODOWEJ.

1) Zamawiający rower winien łącznie z zamówieniem przesłać p. adr. Biura Sprzedaży Państwowych Wytwórni Uzbrojenia — Warszawa, ul. Ossolińskich 1, przeznaczone na zapłatę obligacje zaopatrując je w podpis in blanco położony na odwrocie obligacji w rubryce 1-szej. Do obligacji należy dołączyć kupony procentowe od Nr. 2-go włącznie.

2) Obligacje przyjmowane będą po kursie emisyjnym, a więc 96 zł. za 100 (48 zł. za odcinek 50 złotowy). Maksymalną wysokość pokrycia obligacjami ceny roweru podaje tabela zamieszczona poniżej.

3) Od pozostałej należności przy zapłacie gotówką za pobraniem lub z góry na nasze conto w P. K. O. Nr. 30448 udzielimy 15% sconta.

4) Gotowi też jesteśmy całą pozostałą należność (bez sconta) rozłożyć na 10 złotych miesięczne kolejne raty z tem, że ostatnia rata stanowić będzie wyrównanie reszty należności. W wypadku niższego pokrycia obligacjami P. N. aniżeli przewiduje nasza tabela, pozostałość może być rozłożona najwyżej na 10 miesięcznych rat. Pierwszą ratę wraz z kosztami opakowania pobierzemy za zaliczeniem.

5) Na zabezpieczenie płatności pow. rat winien złożyć nam każdy nabywca weksel kaucyjny in blanco wraz z należycie wypełnionem „oświadczeniem”. Podpisy zamawiającego oraz poręczycieli winny być poświadczone przez bezpośrednie ich władze.

6) Wzory „oświadczeń”, katalogi i t. d. przesłaliśmy do wszystkich Inspektoratów Okręgowych i Granicznych, oraz do wszystkich Komisarjatów. Katalogi te i blankiety oświadczeń wysyłamy reflektantom na żądanie.

7) Przy zamówieniach zbiorowych (najmniej 5 rowerów) znaczne ulgi.

P. S. P. T. zamawiającym zalecamy szczególnie rowery turystyczne typu II-go i XVII-go, które w szczegółach konstrukcyjnych specjalnie wystudjowane i doskonale przystosowane do naszych warunków drogowych — cieszą się ogólnem wzięciem. Najlepszym tego dowodem, między innymi jest fakt uznania roweru typu II-go przez Wojsk. Inst. Badań Inż. za odpowiadający wymogom wojska.

ROWERY TE POSIADAMY STAŁE NA SKŁADZIE I EKSPEDUJEMY BEZ ZWŁOKI.

Biuro Sprzedaży P. W. U. — Warszawa, ul. Ossolińskich 1.

TYP ROWERU	Ceny katalogowe	Przyjmujemy obl. Poz. Narodowej do kwot:	Pozostaje reszta zł.	Płatna gotówką mniej sconta	Lub w ratach miesięczn. po zł.
Łuczniczka I	180.—	144.—	36.—	15%	10.—
Łuczniczka I Extra	200.—	144.—	56.—	"	"
Łuczniczka II Extra A	215.—	144.—	71.—	"	"
Łuczniczka II Extra B	221.—	144.—	77.—	"	"
Łuczniczka III	320.—	240.—	80.—	"	"
" IV	235.—	192.—	43.—	"	"
" V	257.—	192.—	65.—	"	"
" VI	447.—	336.—	111.—	10%	12.—
" VIII	236.—	192.—	44.—	15%	10.—
" X	148.—	96.—	52.—	"	"
" XI	147.—	96.—	51.—	"	"
" XIII	148.—	96.—	52.—	"	"
" XVII	255.—	192.—	63.—	"	"
" XVI-A	296.—	192.—	104.—	"	11.—
" XVI-B	280.—	192.—	88.—	"	10.—
" XIX-A	270.—	192.—	78.—	"	10.—
" XIX-B	275.—	192.—	83.—	"	10.—

J. MISIEWICZ

Nadkomisarz
Komendy Głównej P. P.

Doniosłość oględzin miejsca przestępstwa

Zdawało by się, że kwestja doniosłości oględzin miejsca przestępstwa jest rzeczą zbyt oczywistą, aby trzeba było się o niej rozprzestrzeniać. Niestety, jest sporo ludzi, i to ze sfer zawodowych, którzy tej kwestji nie doceniają, odnosząc się z niedowierzaniem do wyników, jakie przynieść może umiejętne i skrupulatne przeprowadzenie oględzin.

Zapewne, jeśliby rozpatrywać rzecz pod kątem powieściowego Scherlocka Holmesa, który z popiołu cygarowego, znalezionej na miejscu przestępstwa, odgaduje gatunek cygara, a stąd, rozpatrzywszy się w kole znajomych zabitego, dochodzi do osobnika, który pali dany gatunek cygar, w rezultacie czego udawania mu następnie zabójstwo — zapewne — jeśliby brać rzecz pod tym kątem, to tak ujętego zagadnienia oględzin miejsca przestępstwa nie można by brać poważnie. Jeśli jednak podejmiemy do tej kwestji z należytym umiarem zawodowym, to rzecz przedstawi się w świetle zupełnie innym.

Rozpatrywane w tej płaszczyźnie oględziny miejsca przestępstwa wskazały swą doniosłość w b. wielu wypadkach sporadycznych. Aby nie być gołosłownym, przytoczymy z pośród nich kilka wypadków ciekawszych.

W r. 1923 zgłosił się do pewnego komisariatu policji właściciel sklepu tytoniowego z oświadczeniem, że ukradziono mu 1400 paczek papierosów. Kupiec oświadczył w swem zeznaniu, że w/g jego mniemania złodzieje wtargnęli do sklepu przez okno piwniczne, wychodzące na boczną uliczkę, stamtąd zaś przez niezamknięte drzwi do korytarza, z którego zamknięte na kłódkę drzwi prowadziły do sklepu. Przeprowadzone na miejscu oględziny stwierdziły, że kłódkę przy drzwiach łączących korytarz ze sklepem została otwarta: kluczem względnie wytrychem. Frontowe drzwi sklepu były otwarte z zasuwy, co uszkodzony tłumaczył tem, że złodzieje, zabrawszy paki z papierosami, wynieśli je na zewnątrz tą drogą. W tem oświetleniu przypuszczenia uszkodzowanego wyglądały zupełnie prawdopodobnie, jednak bliższe oględziny miejsca przestępstwa podważyły poważnie prawdopodobieństwo zeznania kupca. Prawda, że kraty okna piwnicznego były na tyle wygięte, że mógł się przez nie przedostać zupełnie swobodnie dorosły człowiek. Było jednak zadziwiające, że grunt zewnętrzny pod oknem nie zawierał żadnych śladów nóg, które powinnyby pozostawić złodzieje, gdyby się dostali przez to okno: co więcej, znalezione pod oknem stare kawałki tynku, skrawki poźółkłego papieru oraz śmiecie wskazywały raczej na to, że już

oddawna stopa ludzka nie dotykała tego miejsca. Najciekawszy jednak efekt oględzin okazał się przy zbadaniu znajdującego się wewnątrz parapetu okna: już na pierwszy rzut oka widoczne były na parapecie odciśnięte kolana, które jednak swym kształtem wskazywały, że pozostawił je ktoś, zwrócony twarzą do ulicy a nie do wewnątrz pomieszczenia. W tych warunkach powstało podejrzenie, że ma się do czynienia z kradzieżą symulowaną przez samego kupca. Potwierdziła to w całej rozciągłości przeprowadzona w mieszkaniu kupca rewizja, w której wyniku znaleziono w jego mieszkaniu 5 pak, w których znajdowały się dokładnie te gatunki papierosów, jakie wyszczególnił kupiec w swem zameldowaniu o rzekomej kradzieży.

Niezwykle ciekawy był rozwój sprawy zwłok nadgajowego, znalezionych w lesie, w okolicy Radzyna, w r. 1927. Krytycznego dnia nadgajowy ten, jak zwykle, wybrał się na objazd lasu. Gdy nieobecność jego przedłużała się ponad zwykłą normę, rodzina gajowego poczęła się niepokoić. Niestety, obawy rodziny okazały się uzasadnione. Na drugi bowiem dzień na podwórzu leśniczówki wjechał galopem koń nadgajowego, ciągnąc za sobą przodek rozbitego wozu, na którym dzień przedtem udał się nadgajowy na objazd. Idąc śladami kół, rodzina doszła do poręby leśnej, gdzie znalazła nadgajowego bez życia. Leżał on dogóry plecami, twarzą do ziemi, będąc przygniecionym przez pień drzewa, który leżał na jego karku. Rodzina przypuszczała, że nadgajowy został zabity przez kłusowników, którzy żywili do niego stałą złość. Opierając się na tem przypuszczeniu, rodzina sądziła, że kłusownicy, pochwycawszy nadgajowego, obalili go na ziemię, a następnie przywalili wielkim pniem, poczem dla tem większego upozorowania nieszczęśliwego wypadku rozbili wóz, puszczając następnie swobodnie z przodkiem wozu konia, który kierowany zwierzęcym instynktem popędził wprost do domu. Zapewne, że to rozumowanie nie było pozbawione pewnej słuszności, nie wyglądało jednak zbyt prawdopodobnie. Gdyby bowiem przyjąć tę hipotezę, należałoby przypisać kłusownikom, ludziom zazwyczaj prostym, niezwykle wyrafinowany sposób zabójstwa, a następnie b. sprytnie pomyślaną inscenizację nieszczęśliwego wypadku. Jakoż okazało się, że rzecz się miała zupełnie inaczej. A prawda ta została ustalona dzięki skrupulatnemu dokonaniu oględzin miejsca przestępstwa.

Pień, który przygniótł nadgajowego, leżał tuż obok drugiego pnia, stykając się z nim jednym końcem w ten sposób, że oba pnie razem tworzyły kształt

litery V. Tymczasem, drogą zbadania pracowników leśnych, stwierdzono, że kłocce te leżały pierwotnie (po ścięciu) nie jeden obok drugiego, stykając się tylko jednym końcem — a jeden na drugim, tworząc kształt litery X. Tę okoliczność przyjęto za zasadniczą, i ją przyjęto za punkt wyjścia dalszego dochodzenia. W tym celu fakt dwu położenia kłoców (pierwotnego — po ścięciu i późniejszego — po znalezieniu trupa nadgajowego) skojarzono z następującymi faktami, jakie ustalono w drodze skrupulatnie przeprowadzonych oględzin miejsca przestępstwa. W pobliżu nie znaleziono żadnych śladów szamotania się, jakie niewątpliwie powstać by musiały w razie, gdyby nadgajowy został zamordowany. Kora na kłocach była starta w sposób, wskazujący, że w jakimś momencie górny kłoc zsunął się z dolnego, w rezultacie czego kłocce z położenia kształtu litery X przybrały położenie kształtu litery V. Górny pień miał w końcu przeciwnym, niż koniec, który przygniótł nadgajowego, starcie kory pochodzące prawdopodobnie od gwałtownego, silnego uderzenia. Uderzenie to pochodziło według wszelkiego prawdopodobieństwa od zawadzenia przez wóz, jak to wskazywały ślady koleiny. Tor, po którym biegł koń z wozem, zanim mógł zawadzić o pień, biegł początkowo zygzakiem, a następnie dość silnie wygiętym łukiem.

Skojarzywszy te wszystkie okoliczności, prowadzący dochodzenie doszedł do przekonania, że przebieg zdarzenia był następujący. Koń gajowego, spłoszywszy się w pewnym momencie, poniósł ciągnięty wóz (zygzakowata koleina). Ponoszącego konia nadgajowy starał się opanować (przejście zygzakowatej koleiny w łukowatą). Wreszcie nadgajowy opanował konia, nie uniknął jednak zawadzenia o pień (śląd otarcia kory na jednym końcu górnego pnia). Wskutek tego zawadzenia nadgajowy wyrzucony został z wozu i padł twarzą do ziemi (położenie trupa w momencie znalezienia). Równocześnie wskutek najecha-

nia pnia przez wóz górny pień stoczył się z pnia dolnego, przygniatając wypadłego na ziemię nadgajowego. Nastąpiło nadwyręzenie kręgów szyjowych, z równoczesnym uduszeniem przez przyciśnięcie ust i nosa do ziemi, co w całej rozciągłości potwierdziła lekarska sekcja zwłok.

W pobliżu Ustrzyc Dolnych, w r. 1930 znaleziono w szopie pewnego gospodarza — trupa jego brata. Denat był powieszony. Aczkolwiek ta pozycja wskazywałaby na samobójstwo, to jednak z tropu zbijał fakt, że wisielec nie wykazywał najbardziej charakterystycznych oznak, jakie uwidaczniają się w wypadkach powieszenia. Wisielec nie miał ani otwartych, wytrzeszczonych oczu, które to następstwo następuje wskutek zaciśnięcia szyji pętlą; nie miał wysuniętego języka; nie miał wreszcie na szyji silnej bruzdy, jaka powinna powstać od pętli, zaciśniętej na szyji. To wszystko zdawało się wskazywać, że jeżeli brat gospodarza został powieszony, to nie uczynił tego sam, a stał się w tym względzie ofiarą morderców, którzy najprawdopodobniej najpierw go pozbawili życia w inny sposób, a następnie dopiero powiesili. Wątpliwość tę wyjaśnił ostatecznie fakt znalezienia na ziemi, w pobliżu trupa śladów krwi. Jak się następnie okazało, krew pochodziła z rany zadanej w serce. Rany tej na wisielcu nie było początkowo widać: pokazała się ona jednak po rozpięciu ubrania.

Bardzo ciekawe zastosowanie rezultatów, osiągniętych w drodze oględzin miejsca przestępstwa, miało miejsce w głośnym w swoim czasie wymordowaniu rodziny Fawrelów. Ofiarą morderców padł tu nauczyciel wraz z całą rodziną. O dokonanie zbrodni był silnie poszlakowany niejaki Milewski. Nie było jednak przeciwko niemu zdecydowanych dowodów, a to głównie dlatego, że nie można mu było udowodnić posiadania rewolweru, co w zestawieniu z faktem, że rodzina Fawrelów była wymordowana bronią palną, posiadało doniosłe znaczenie. Pomimo to Milewskie-

O G Ł O S Z E N I E

W powołaniu się na przepisy art. 73 Ustawy o Spółdzielniach Zarząd Spółdzielni „Kasa Wzajemnej Pomocy Funkcjonariuszów Straży Granicznej”, Sp. z ogr. odp. w Warszawie, podaje do wiadomości wierzycieli, że na Walnem Zgromadzeniu Delegatów Spółdzielni w dn. 10 maja 1934 roku zapadła uchwała w przedmiocie usunięcia dodatkowej odpowiedzialności i w związku z tem art. 13 statutu spółdzielni otrzymuje następujące brzmienie: „Członkowie odpowiadają za zobowiązania spółdzielni zadeklarowanymi udziałami”.

W związku z powyższym Zarząd spółdzielni podaje do wiadomości wierzycieli, że spółdzielnia gotowa jest na żądanie zaspokoić wszystkich wierzycieli, których wierzytelności istnieć będą w dniu ostatniego ogłoszenia, względnie złożyć do depozytu sądowego kwoty, potrzebne na zabezpieczenie wierzytelności niepłatnych lub spornych, że jednak wierzycieli, którzy nie zgłoszą się do spółdzielni w przeciągu trzech miesięcy od tego dnia, uważać się będzie za zgadzających się na zamierzoną zmianę.

go, jako silnie podejrzanego, osadzono w areszcie śledczym. Wkrótce potem dokonany został w sąsiedniej okolicy napad na rodzinę Borowych. Okoliczności wymordowania tej rodziny bardzo przypominały wymordowanie rodziny Fawrelów. Przypuszczenie to nabrało pewności z chwilą ustalenia w drodze eksperytyzy, że łuski od naboju, znalezione na miejscu obu napadów, pochodzą z jednego i tego samego rewolweru. Fakt ten, jak z jednej strony był pomocnym dla dochodzenia, tak z drugiej strony stał się dezorientujący. Skoro bowiem wymordowanie w obu wypadkach dokonane zostało tym samym rewolwerem, to należałoby przypuszczać, że sprawcą był ten sam człowiek, z drugiej jednak strony, skoro Milewski, podejrzany o wymordowanie rodziny Fawrelów, przebywał jeszcze w areszcie śledczym, to nie mógł brać udziału w wymordowaniu Borowych. Rzecz się jednak wyjaśniła. W rezultacie akcji pościgowej za sprawcami zabójstwa Borowych, zatrzymano szajkę cyganów z rewolwerem, którego zbadanie niewątpliwie udowodniło, że z niego pochodzą kule znalezione w ciałach Borowych. Tem samym udowodniono im również wymordowanie rodziny Fawrelów. Pozostała tylko do wyjaśnienia zagadka otaczająca osobę Milewskiego, którą jednak rozwiązały zeznania cyganów. Okazało się z nich, że w wymordowaniu Fawrelów brał również udział Milewski, posiadający rewolwer. Po dokonaniu tego napadu Milewski podzielił się

z cyganami zrabowanymi pieniędzmi, a chcąc przyciemnić pozycję się kompromitującego rewolweru, dał go cyganom w formie dodatku do wydzielonego łupu. Tym właśnie rewolwerem wymordowali następnie cyganie rodzinę Borowych, już bez udziału Milewskiego, który przebywał wówczas w areszcie śledczym, jako podejrzany o udział w wymordowaniu Fawrelów.

W swoim czasie opinia publiczna poruszona została tajemniczym morderstwem dokonanym nad młodzieńcą artystką. Morderca zachował na tyle zimnej krwi i przezorności, że w mieszkaniu zamordowanej nie udało się znaleźć ani jednego, choćby najdrobniejszego śladu, po którym by można dojść do sprawcy. Wszystko co by mogło mordercę skompromitować, usunął on widocznie z wielką przezornością. Jednak w trakcie przeglądania papierów artystki znaleziono w nich fotografię mężczyzny, który nie należał do osób policji nieznanymi. Fotografia przedstawiała młodzieńca, znanego ze swego zawodu kieszonkowego złodzieja. Skierowano na ten trop dochodzenie wykazało, że kieszonkowiec był kochankiem artystki, którą pod wpływem zazdrości zamordował. Usunawszy następnie po zabójstwie wszelkie ślady, zapomniał tylko zabrać swoją fotografię, którą w swoim czasie artystce ofiarował, a która go w następstwie zaprowadziła do więzienia.

Święto umarłych u ludów pierwotnych

Kult zmarłych przodków jest tak stary, jak sama ludzkość. Czyto będą pierwotne plemiona z epoki mieszkań nawodnych, czy też ludy egipskie i perskie, wszędzie napotykałyśmy te same zasadnicze objawy kultu, charakteryzujące się nie tylko oddawaniem czci zmarłym, lecz, co najciekawsze — przedewszystkiem istnieniem określonego lub określonych dni w roku, które byłyby specjalnie poświęcone pamięci tych, którzy odeszli. Największą stosunkowo liczbę wiadomości z tej dziedziny posiadamy w materiałach naukowych, dotyczących religii egipskiej, a to dzięki nadzwyczajnemu wprost staraniu Egipcjan o zmarłych.

Główną troską Egipcjanina było zachowanie ciała po śmierci, stąd drobiazgowość balsamowania i dokładna znajomość anatomii i stąd też owe olbrzymie mogiły, w których mumja spoczywała nietykalna. Balsamowanie było czynnością skomplikowaną, wykonywaną przez urzędników **nekropolu** (miasta umarłych, — czyli specjalnego cmentarzyska) — z odpowiednim ceremoniałem i śpiewem rytualnym.

Mumję składano w grobowcu czyli sarkofagu kamiennym, a wówczas zmarły mógł udać się w podróż. Odprowadzała go bliższa i dalsza rodzina aż do „domów wiecznych“, czyli miasta umarłych. Takie

„domy wieczne“ posiadało każde miasto egipskie, stały one na tym punkcie zachodu, gdzie znika słońce: tam też była „druga ziemia“. Oczywiście taki grobowiec był bardzo kosztowny, ale też przetrwał aż do naszych czasów. Można bez wielkiej przesady powiedzieć, że w starożytnym Egipcie nieśmiertelność duszy i ciała była... kosztownym przywilejem, na który sobie pozwolić mogli tylko bogaci i możni. Zwłoki ludzi ubogich przesyłano natronem, okrywano płótnem i składano w ziemi, to też dochowały się do naszych czasów jedynie grobowce mumij i stąd błędne mniemanie wielu ludzi, że Egipcjanie chowali zmarłych tylko w wielkich, kosztownych grobowcach.

Jak już wspomnieliśmy, przejawem czci dla zmarłych było u wszystkich najdawniejszych ludów nie tylko uroczyste grzebanie zmarłych, lecz również i pamięć o nich. Najbliższa rodzina i dalsi potomkowie obowiązani byli w pewne określone dni roku przynosić ofiary i odmawiać modlitwy za umarłych a obcy wędrowiec lub podróżny, gdy odwiedzał grobowiec, powinien był złożyć ofiarę na cześć zmarłego.

Przechodząc do omówienia światopoglądu Persów, należy przedewszystkiem zaznaczyć, że śmierć

w pojęciu Persów nie była ani unicestwieniem ani też rozkładem czy rozwianiem duszy w bóstwie. Wierzyli oni w trwanie pośmiertne życia indywidualnego i świadomego, nawet cielesnego. Nie było to proste przedłużenie życia; po śmierci dusza musiała przede wszystkim być należycie osądzona: ten sąd decydował dopiero o jej przyszłym losie. Śmierć była dla Persów wypadkiem ważnym, którego jednak nie oczekiwano ani z trwogą ani też z pragnieniem; rozłączenie duszy z ciałem nazywano zresztą „drogą okrutną”, ale ciemną stroną bytu zagrobowego była dla Persów nie śmierć — lecz zło. Obyczaje pogrzebowe wynikają u Persów ze stosunku, jaki istnieje między demonami a śmiercią. W momencie śmierci złe duchy (t. zw. dewy) gromadzą się koło trupa; zaklęcia, oczyszczenia, modlitwy i ofiary ochraniać miały umarłego od dewów. Po śmierci nieboszczyka — oczyszcza się izbę ogniem: o trzy kroki od nieboszczyka stawiano naczynie z ogniem, na którym się paliło drzewo sandałowe. Kapłani przez cały ten czas recytowali modły śpiewnym rytmem. Następnie dwaj ludzie niesli trupa na żelaznych noszach: trażarze ci byli poubieraną na biało, a pogrzeb nigdy nie odbywał się w nocy ani w czasie deszczu, gdyż w takich chwilach demony — dewy są bardzo mocne.

Następnie umarłego niesiono do tak zwanej **dakhmy** — czyli „wieży milczenia”. Dakhmy te przetrwały w Persji aż do dni naszych. Jest to budowla kamienna, cylindryczna, obszerna, wysoka na 12 stóp, której dach tak jest zbudowany, aby można było spuszczać trupy; pochyłość idzie od obwodu aż do centrum. Na tej to pochyłości składano trupy, które ulegały działaniu sił przyrody, jak deszcze, wiatry i słońce, a głównie służyły za pokarm sępom i krukowi. Gdy trup stawał się już szkieletem i wysechł zupełnie, zostawał strącony do środka studni. Po pewnej liczbie lat dakhma była burzona, co uważane było za wielki zaszczyt i za dzieło pełne zasługi. Wszyscy, którzy brali udział w pogrzebie, musieli się też oczyścić, biorąc kąpiel rytualną. Po pogrzebie zaczynała się stypa, trwająca trzy dni, w pobliżu zaś domu, w miejscu, gdzie przedtem leżał umarły, przez dziewięć dni paliła się lampa olejna.

Starożytna Hellada (Grecja) czczyła zmarłych w sposób ogromnie uroczysty. Palenie zwłok w starożytności, a w czasach późniejszych grzebanie, było świętym obowiązkiem dzieci i pozostałych potomków. Nie pogrzebać umarłego znaczyło to wywołać wielki gniew bogów podziemnych i niebieskich. Grecy uważali śmierć za rzecz wieczystą. Umarłych grzebano przed wschodem, by go nie obrażać, a wogóle nie wolno było chować zmarłych ani kopać grobów na świętej wyspie Delos, poświęconej bogu słońca Apollinowi. W Atenach, przed domem, gdzie był zmarły — stawiano dzbanek z wodą. Trupa umieszczano w wystybulu, w białej szacie, w wieńcu na głowie, z obo-

lem w ustach. (**Obol** — drobna moneta w starożytnej Grecji, równa 20 groszom, stanowiąca opłatę przeznaczoną dla mistycznego przewoźnika dusz, Charona, który przeprowadzał łodzią przez Letę — rzekę zapomnienia, dusze, idące na tamten świat). Następnie rozpoczynano lamentacje, trwające całą dobę, poczem nazajutrz była eksportacja, a po pogrzebie — stypa. Umarłym na obczyźnie lub na morzu budowano wspólne groby. Krewni odprawiali uroczystości żałobne po trzech, dziewięciu i trzydziestu dniach po pogrzebie. Raz do roku odbywało się święto Zaduszek, dla odkupienia błędów i win, popełnionych względem umarłych.

O kulcie zmarłych u Słowian i ludów litewsko-nadbałtyckich znajdujemy sporo materiału w pracach polskich i czeskich historyków, etnografów i zbieraczy. Naprzykład u Glogera znajdujemy w jego „Roku polskim” ciekawe uwagi na temat obyczajów pogrzebowych u Słowian: „Cześć i pamięć dla zmarłych była wybitną cechą dawnej wiary Słowian i ich domowego obyczaju. Kronikarz czeski, Kosmas, piszący w IX wieku, że za jego czasów wieśniacy czescy oddawali jeszcze cześć starym bogom przy drzewach, w gajach i nad źródłami, czyniąc ofiary i przynosząc pokarmy, ażeby dusze zmarłych miały przez to wieczny odpoczynek. Sute stypy na pogrzebach i w latach następnych, przez pozostałe rodziny na cześć zmarłych wyprawiane, były powszechnym obyczajem Lechitów, Rusi i Litwy.

Długosz w XV wieku, powtarzając echa starej tradycji Polan, opisuje stypę, wyprawioną przez bajeckiego ich księcia Popieła. Litwini obrzęd pogrzebowy zowią w swym języku **chauturas**, skąd uczyły w dniu zadusze i pogrzebowe zwano chauturami, a dziadów, włączających się po stypach — „chawturnikami”. Stąd też i stara piosenka hulacka:

„Gdzie chautury — tam ja dziad
Gdzie wesele — tam ja swat...”

W literaturze polskiej mamy jedyny w swoim rodzaju pomnik, wystawiony tym obrzędowi pradawnym — mianowicie „Dziady” kowieńskie. W przedmowie i licznych przypiskach powiada ich wielki autor: „Jest to nazwisko uroczystości, obchodzonej dotąd między pospółstwem w wielu powiatach Litwy, Prus i Kurlandji, na pamiątkę dziadów, czyli wogóle zmarłych przodków. Uroczystość ta początkiem swoim zasięga czasów pogańskich i zwała się niegdyś uczta Kozła, na której przewodniczył Kozłarz. Husłarz, Guślarz — razem kapłan i poeta (gęślarz). W teraźniejszych czasach (Mickiewicz pisał te słowa w roku 1824) ponieważ światło duchowieństwa i właścicieli (Mickiewicz miał na myśli ziemian) usiłował wykorzenić zwyczaj, połączony z zabobonami i zbyt-kiem często nagannym, pospółstwo święci Dziady tajemnie, w kaplicach lub pustych domach niedaleko cmentarza”.



CZEŚĆ PAMIĘCI

OFICERÓW i SZEREGOWYCH
STRAŻY GRANICZNEJ

POLEGŁYCH W OBRONIE
NIENARUSZALNOŚCI GRANIC RZECZYPOSPOLITEJ

NIECH ODPOCZYWAJĄ W SPOKOJU!

A. CHARLES-MAURICE

(Dokończenie z Nr. 15—16)

Światowy przemyt narkotyków

W pierwszym wypadku dotyczyło to wielkiego transportu heroiny. Była ona zalutowana starannie w pudełkach blaszanych, oblanych następnie parafiną i obwiniętych w gumowe płótno. W ten sposób zabezpieczone pakunki uwiązane były wewnątrz dużych beczek napełnionych oliwą. Łatwo pojąć, że było fizyczną niemożliwością znaleźć pakunki z heroiną nawet przy każdorazowych sondowaniach olbrzymiej ilości beczek. Trzeba było szczęśliwego wypadku przy ładowaniu: jedna z beczek upadła i rozpękła się na dwoje.

Beczek było 800. Każda z nich zawierała od 10—do 15 kilo heroiny.

Drugi wypadek był ciekawszy. Okręt „Golden-River” przybił do portu w San-Francisco. Załadował on w Hong-Kong wielką ilość blaszanek z żywymi żółwiami przeznaczonymi do poważnej firmy amerykańskiej. Personel okrętowy otrzymał specjalną gratyfikację, żeby dbać i karmić żółwie; ponieważ trzeba było od czasu do czasu zmieniać im wodę, ślusarz okrętowy otrzymał rozkaz wyborowania dziury w blaszankach, w pobliżu ich dna. Koniec świdra natrafił jednak na przeszkodę. Rozbito cebrzyk - blaszankę i znalaziono 24 pudełka z heroiną, umieszczone w podwójnym

dnie. To samo znaleziono i w pozostałych cebrzykach. Historia ta jednak komplikuje się w wesoły sposób. Ponieważ komendant okrętu obawiał się kary po przybyciu do Ameryki, kazał nielegalny towar wyrzucić za burtę. Ponieważ nie było narkotyków, ani narkotykodawcy, ani odbiorcy nie zostali ścigani przez prawa amerykańskie. Nie wiadomo jednak, co się stało z żółwiami, czy powędrowały one wraz z heroiną do morza, czy na zupę, podobno najlepszą z zup.

Co do cyfry konfiskowań heroiny waha się ona między 3 i 4 tonnami na rok.

A ile narkotyku na jedną tonnę przychwyconą dochodzi do odbiorców?

Przed ukończeniem tego, poświęconego Ameryce rozdziału, muszę zaznaczyć o łatwości ulotnienia się osób skompromitowanych w sprawach narkotyków. Pozostawione na wolności, za kaucją, uciekają i zatacają się na szerokim świecie. Ponieważ, mimo, że kaucje są olbrzymie, są one znikomymi w porównaniu z dochodami wynikającymi z tego, stojącego poza prawem handlu. Klasyczny przykład ma miejsce z jednym handlarzem, znanym przez wszystkie policje świata, który conajmniej od lat 20 uprawia nielegalny han-

del narkotykami i który był już kilkanaście razy aresztowany. Ostatnio przychwycono go w Chicago wraz z wielką ilością morfiny i kokainy. Skazany za to na 5 lat więzienia, skorzystał z ciekawych punktów paragrafów kodeksu karnego Stanów Zjedn. i znalazł się na wolności za kaucją. Za podobne przestępstwo aresztowano go wkrótce w New-Yorku, gdzie ponownie dzięki kaucji, odzyskał wolność.

Wówczas uznał on, prawdopodobnie, że pobyt w St. Zj. jest zbyt utrudniony i udał się do Europy. Jest on obecnie w Niemczech, albo w Turcji, może w Bułgarii i przypuszczać należy, że nie siedzi on tam z założonymi rękoma, ale trudni się swego rodzaju „pracą”.

Pewnego dnia, ankietą tą zaprowadziła mnie do biura człowieka, który najlepiej ze wszystkich zna sprawę handlu narkotykami, której poświęcił całkowicie swoją pracę. Wypowiedziałem mu to zdanie:

— Jednej rzeczy nie jestem w stanie sobie wytłumaczyć. Mówi mi pan wciąż, że narkotyki przechodzą granicę tonnami. Kiedy mnie zwycięsko kładzie się przed oczami protokół o przychyceniu, po licznych przygodach godnych lepszej powieści sensacyjnej, mowa jest w nim o paru dziesiątkach kilogramów, setce najwyżej...

Człowiek, którego miałem przed sobą, a który zasługuje, by go szanować, gdyż opuścił z własnej woli pewne wysokie stanowisko, żeby oddać się anonimowym obowiązkom i do tego pełnym niebezpieczeństw, podniósł na mnie szczerą twarz o jasnych oczach. Widać było, że waha się z zadowoleniem mojej ciekawości.

— Nim odpowiem, proszę o przeczytanie tego.

Czerwonym gzygakiem zaznaczył w dzienniku następujące zdanie:

...Narkotyki przedostają się przez granice państw jak pył porwany podmuchem wiatru.

Posiedzenie za posiedzeniem, godzina za godziną, komisja doradcza (Ligi Narodów) bada statystyki i szczegóły wykrytych przemytów, dochodzących nie raz do wielkich ilości, niewspółmiernych jednak w porównaniu z ilością zsumowań.

— Przeczytał pan? — rozpoczął mój rozmówca — a teraz niech pan sobie wyobrazi, że jestem wielkim handlowcem narkotyków i że wysyłam poważny, powiedźmy 300 kilowy, ładunek. Niech pan sam przyzna, że będzie dla mnie fraszką skierować uwagę policji, czy to straży celnej, na małą część mego towaru, na przykład 50 kg., które pozwolę zająć po ożywionym pościgu, podczas gdy z resztą spokojnie przemknę się zagranicę. O ile kiedy spacerował pan w jakimkolwiek porcie: Marsylji, Hawrze czy w Hamburgu, przyzna pan, że prawdziwa kontrola wśród tysięcy tonn złożonych na wybrzeżu jest prawdziwie nieosiągalną. Trzeba uderzyć w możliwości wytwór-

cze; bezsensownem jest walczenie z możliwościami przemytu przy eksporcie czy tranzycie.

* * *

Zbadajmy obecnie kilka trick'ów, których używają ekspedjenci narkotyków, dla zmniejszenia ryzyka wysyłek ich cennych towarów.

Sprowadzony z Turcji (!!!) samochód, umieszczony w drewnianej skrzyni przybył — do Marsylji. Specjalni agenci, powiadomieni przez konfidentów, zabrali się w urządzie celnym — do badania skrzyni. Obejrzenie samochodu, podwozia, gum nie dało wyników. Zauważono natychmiast brak trzech zakrętek od zbiornika, regulujących wyciek oliwy, której najmniejszych śladów nie znaleziono. Poczęto badać ten szczegół dokładniej i w zbiorniku od oliwy znaleziono woreczki z morfiną. Było tego 70 kilo!

Za drugim razem, również w Marsylji uwaga policji została zwrócona na dziwne manewrowanie sporej motorówki, która po wplynięciu do portu większego parowca stale gzygzakowała, zmieniała kierunek swej jazdy. Dzięki doskonałym lornetkom zauważono, że dwaj ludzie z motorówki wyławiali z wody puste blaszane zbiorniki, po benzynie, pływające po powierzchni. Po zejściu na ziemię ich tajemniczy połów został zbadany. Zbiorniki zawierały czystą morfinę o wadze setki kilogramów. „Poławiacze” za nic nie chcieli powiedzieć skąd pochodził ich towar, ani tego — dla kogo był przeznaczony. Skazani zostali jednak bez zdradzenia ich tajemnicy.

A oto jeszcze jedna historia o kamieniach młyńskich. Powien okręt, płynący z Bułgarii dobił do brzegu w Aleksandrji. Wśród jego zawartości znajdowały się cztery olbrzymie kamienie młyńskie, przeznaczone do wiatraków. Odbiorcą miała być pewna firma aleksandryjska, której — dyrektor mocno się zdziwił, gdyż nigdy nie zamawiał kamieni młyńskich, których zresztą przewóz był już zapłacony z góry. Miano już zamiar sprzedać je na licytacji, ale urząd do walki z przemytem narkotyków zainteresował się tą sprawą. Kamienie rozbito, okazało się że były wydrążone i że w wyłobieniach mieściły 300 kg. heroiny. Wyłobienia zamurowane były pozatem cementem. O ile doszłoby do licytacji kamienie nabyte zostałyby przez znających ich zawartość. Nie zostali oni, rzecz prosta, wykryci.

Chcieć wyliczyć wszystkie sposoby, które służą się na granicach przemytnicy, jest rzeczą niemożliwą, gdyż pomysłowość ich jest olbrzymią. Trzewiki, w których wydrążono podeszwy, a które wysyła się w znacznych ilościach, są tylko jednym z tysiąca przykładów.

Do najbardziej pomysłowych trick'ów przemytniczych należy wykorzystanie cystern - wagonów przeznaczonych do przewozu win. Wino w nich znajduje się w rzeczywistości i czerwony płyn wycieka skoro odkręci się kurek. Ale wewnątrz cysterny jest druga, znacznie mniejsza i zawiera ona morfinę. Zarządzone

śledztwo ustaliło, że przeszło rok, sześć takich wagonów kursowało bezkarnie po Europie przebywając w każdej podróży po 4-y granice. Donos wydalonego urzędnika dopiero pozwolił zakończyć ten dochodowy interes.

Przemysłowcy narkotyków mogą się pochwalić nie (bylejaką pomysłowością!

Nieoczekiwana wiadomość robi nieraz wielkie wrażenie, to też ja zdziwiłem się niepomniernie, skoro ktoś z moich informatorów powiedział mi, że fabryka narkotyków znajduje się w Szwajcarii. Wyobrażałem sobie, że fabryka ta mieści się w romantycznym zamczku, lub klasztorze. Miałem nielada emocję, skoro udałem się do tej instytucji, której mgłą tajemniczości udało mi się z takim trudem przebić.

Zamiast spodziewanego widoku, w kantonie Vilais, w pobliżu miasteczka, którego nie wyjawię, znalazłem się w pobliżu skromnego budynku.

— To tutaj — wyjaśnił mi mój przewodnik — teraz niech pan sam sobie — daje radę. Za półtora godziny będę tędy przechodził, to pana zabiorę.

Stałem przed tuzinkowym domem, którego drzwi nawet nie były zamknięte. Mimo tego jednak wchodziłem tam z bijącym sercem.

Jakiś młody człowiek w białej bluzie wyszedł na moje spotkanie i spojrzał na mnie pytająco.

— Chciałem się widzieć z M... (tu wymieniłem wskazane mi nazwisko) proszę mu powiedzieć, że jestem z Anglii.

Młody człowiek oddalił się bezszelestnie.

— Dzieńdobry. Pan przybywa z Londynu?

Odwrociłem się. Innymi drzwiami wszedł jakiś mężczyzna i stanął przedemną. Zaiste, dom ten był domem ciszy. Ucieszyłem się na myśl, że moje zamiłowanie do romantyczności będzie miało ujście i zaspokojenie.

Miałem przed sobą dyrektora fabryki. Był to niski, około 50-letni mężczyzna. Jego, pełne wesołości oczy, zakryte były blado - niebieskimi okularami w stalowej oprawie.

— A więc przybywa pan z Londynu. Kto pana wysłał? — Czarny?

Rozpocząłem rolę. Mimo że „Czarny” był dla mnie mytem, kiwnąłem głową z porozumiewawczym uśmiechem.

— Z Londynu owszem, ale nie wprost od Czarnego...

— Tak, od kogoś z jego otoczenia?

— Otóż to właśnie! — potwierdziłem.

— No i cóż?

— Trzeba nam towaru...

— Zapłata?

— Cash! (kiesz — międzynarodowa nazwa gotówki).

Uśmiech zadowolenia rozjaśnił twarz pana dyrektora.

— Jaki towar?

— Heroina.

— Ile? — ciągnął mój rozmówca.

— 300 kilo.

Niezadowolone zarysowało się na twarzy dyrektora.

— Oh! — wykrzyknął — wprowadzono pana w błąd! Zawsze ta sama historia, kiedy wiadomości przekazywane są ustnie, zniekształca je się. Ja reprezentuję małą fabryczkę. Moja roczna produkcja w sumie nie przekracza 35 kilo. W tym roku i tego nie osiągnę. Przez dwa miesiące zabrakło mi opjum 300 kilo?... Chciałbym. A gdzie to pan wyśle?

Trochę się wahałem i to całkiem naturalnie. Nie wiedziałem sam gdzie ulokować „mój” towar, odparłem wreszcie lakonicznie i krótko.

— Ameryka.

— Ma pan rację. Mówiłem jeszcze wczoraj, że Chiny nie przedstawiają wartości. Ale jak będzie pan przewoził towar?

— Towar... trzeba go mieć nasamprzód.

— Naturalnie! Sam wiem dobrze. Uda się pan do Bułgarii, tam mieści się obecnie główna centrala. Dam panu adresy, ale tak samo dobrze może je pan uzyskać w Londynie. Przy okazji dobra rada. Ponieważ konsorcjum pańskie rozporządza należnymi środkami...

Mimo wszystko, zapłata gotówką za 300 kilo heroiny czyniła ze mnie poważną osobę.

...Ponieważ pańskie konsorcjum rozporządza odpowiednimi środkami, niech pan znajdzie statek, który płynie na Hawaje; wylądujcie w nocy na pustym wybrzeżu. Następnie dalej samolotami i autami. W ten sposób nic się nie ryzykuje.

— Dziękuję za rady — odparłem tonem protekcyjnym, — to mnie nic nie obchodzi. Moją rzeczą jest li tylko kupno.

— O! do diabła! Jesteście zorganizowani.

— A wy — zapytałem — jak wysyłacie?

— Co do mnie, ponieważ chodzi o małe przesyłki, to pan wie, co jest najpraktyczniejsze. Rekomendowane próbki bez wartości. Niech mi wezmą nawet 9 na 10 to i tak zarobię na życie. A otwierają przesyłki takich 5 na 100! Proszę oszczędzić samemu.

— A z punktu prawodawstwa szwajcarskiego?

— Tutaj wszystko co jest obliczone do wyjścia nie jest brane pod uwagę. Żebym mógł wyprawiać dziennie tonnę opjum i miał świadectwa kupna na taką samą ilość morfiny nie liczono by się z tem. Choć obecnie nowe prawa zmieniły to.

— A więc?

— Nie wiem. Może Bułgaria, Persja... albo całkiem zaniechać. Jestem żonaty, mam dzieci. Zaczynam mieć już dosyć tego życia...

— Dużo roboty obecnie?

Po raz pierwszy od początku naszej rozmowy zauważyłem że mój rozmówca staje się nieufny.

— W obecnej chwili? Nie. Dlatego też nie zapraszam do obejrzenia. Same puste naczynia.

Rozstaliśmy się. Jak wyczułem pozostał on z przykrem wrażeniem człowieka, który za dużo wygadał się.

Opowiedziałem na jakie przeszkody natrafiają ci, którzy mają za zadanie tropić handel narkotykami. Pozatem nasuwa się kwestja czy należy niszczyć, czy też nie — skonfiskowane narkotyki.

Wysłuchałem dokładnie przedstawicielei obydwóch wniosków, z których każdy dostarczył mi tak różnych argumentów, że sam nie mogę mieć o tem zdania. Ograniczę się tylko do wykazania tych dwóch zapatrywań. Może czytelnik będzie bardziej zdolny.

„Niszczyciele“ powiedzieli mi:

Cztery zasadnicze racje przemawiają za niszczeniem skonfiskowanych narkotyków:

1-o W większości wypadków narkotyki wyprodukowane zostały dla innych, niż lecznicze, celów i stoją poza światowem zapotrzebowaniem na ten cel.

2-o Przechowanie i wykorzystywanie ich zachwiałyby światową równowagę produkcji, eksportu i importu.

3-o Wykorzystywanie tych narkotyków dla celów leczniczych pociągnęłoby za sobą straty dla tych krajów, które produkują je całkiem legalnie.

4-o Tak długo pokąd nie zostaną zniszczone, stanowiąc będą zbyt wielką pokusę dla ich stróży, tak jak to miało miejsce w pewnym państwie europejskim, które nie może się wyrachować z kilku tonn heroiny, skonfiskowanej uprzednio.

W Genewie, gdyż zawsze, kiedy mowa o narkotykach, należy tam wracać, zgromadzenie Ligi Narodów wahało się długo nad temi dwoma problemami.

Wreszcie 19 głosami przeciwko 13 i przy 2 nieobecnościach zobowiązały się państwa niszczyć wszelkie narkotyki skonfiskowane w ich granicach.

Po pewnym czasie poprawka japońska dotycząca zlikwidowania powyższej ustawy została odrzucona 23 głosami na 13.

Ale delegat Argentyny wniósł uzupełnienie, które zostało zaaprobowane w tym tekście:

Każde z państw zobowiązuje się do niszczenia lub przerobienia dla swych celów i pod urzędową kontrolą, wszystkie narkotyki przychwycone na ich terytorjach...

Delegat brytyjski podkreślił konieczność nie niszczenia narkotyków. Nie wszystkim delegatom przypadło do gustu pozbywanie się w ten sposób narkotyków. Oto zdanie jednego z nich.

— Pan niema pojęcia na jakie trudności narażamy się, chcąc niszczyć złapane transporty. Trudni się tem zazwyczaj niższy jakiś funkcjonariusz. Kto zaręczy iż w odpowiedniej chwili nie zastąpi on wrzuconej do ognia kokainy — mąką. Podobna sytuacja wytwarza się z bronią odebraną przestępcom. Broń ta ma

być doprowadzona do stanu nieużywalności przed rozsprzedaniem jej z licytacji na szmelc. Zdarza się nieraz, że ten kto ma zadać młotem niszczące uderzenie, stara się nieuszkodzić żadnej z bardziej „żywotnych“ części rewolweru, ograniczając się do uszkodzenia części wymiennej lub łatwej do reperacji. Taki rewolwer wraca zpowrotem, po niskiej cenie, do żołnierzy drugiej zbrodni.

We Francji upoważniliśmy tylko 3 instytucje do produkcji środków trujących. Instytucje te korzystają z rzadkich przywilejów, na których im bardzo zależy. Podlegają one ścisłej i nieustannej kontroli i wiemy, z dokładnością do 10 gramów, ile wyprodukowały one morfiny, czy heroiny.

Tym to trzem domom odprzedajemy przyłapanne transporty.

— Ale przecież towar konfiskowany jest w olbrzymich ilościach, przewyższających znacznie potrzeby lekarskie całej Francji.

— To prawda, lecz pozatem te trzy firmy zdolne są przetwarzać morfinę w hodeinę — środek nieszkodliwy.

— Przecież można również zpowrotem kodeinę zamienić w morfinę lub heroinę?

— W laboratorium tak, ale w praktyce nie. W ten sam sposób można i wydobywać złoto z wody morskiej. Ale to się nigdy nie opłaci.

Rozmówca mój przerwał rozmowę na chwilę. Rozejrzałem się po pokoju, pełnym akt, skąd rozchodzą się rozkazy, zwłaszcza do Marsylji i Hawru, celem zwalczania armji przemysłników narkotyków.

— Jest jeszcze — druga racja, dla której nie niszczymy naszych łupów. Jest to kwestja natury pieniężnej. Nie mamy odpowiednich funduszków na opłacanie konfidentów, ponieważ bez pieniędzy niema informacyj. Okrętu nie rewiduje się jak np. pokoju hotelowego. W tym — drugim wypadku wystarczą gołdżiny, tymczasem gdy w pierwszym trzeba by było co najmniej trzech miesięcy. Nie posiadamy do tego specjalistów. Gdy nagle skierujemy naszą uwagę na taki to okręt, i odnajdujemy morfinę w przewodzie powietrznym, to tylko dlatego, że jeden z naszych informatorów dobrze napracował się uprzednio.

* * *

Potrzeby lekarskie całego świata wynoszą rocznie 11 tonn morfiny, 1 tonnę heroiny, 6 tonn kokainy; produkcja roczna jednak tych chemikalji wynosi przeszło 100 razy więcej. Jedno z państw — Belgja, zobowiązało się w Lidze Narodów zaniechać całkowicie produkcji w swoich granicach. Wszelkie narkotyki nabywać ma Belgja w Anglji. Wątpliwem jest jednak czy znajdują się państwa, które pójda w jej ślad.

Obecnie jednak, jak zaznaczył znawca w tej dziedzinie: „heroina i morfina są w obiegu światowym tak samo prawie jak cukier“.

Sprawy, które nas obchodzą

ZMIANA NA STANOWISKU SZEFA SZTABU STRAŻY GRANICZNEJ

Rozkaz Komendy Straży Granicznej Nr. 6/34 zawiera następujące zarządzenia:

1) „Pan Minister Spraw Wojskowych rozkazem L. 3110—Og 105 z dnia 29 września 1934 r. przeniósł z korpusu oficerów piechoty mjr. dypl. Zycha Ludwika z 6 dyw. piechoty do Komendy Straży Granicznej na stanowiska Szefa Sztabu”.

2) „Pan Minister Spraw Wojskowych rozkazem L. 3110—Og 105 z dnia 29 września 1934 r. przeniósł w korpusie oficerów piechoty mjr. dypl. Trella Stanisława Szefa Sztabu Straży Granicznej do dyspozycji Szefa Biura Personalnego M. S. Wojsk.”.

Mjr. dypl. Ludwik Zych urodził się w 1894 r. w Rychwałdzie na Śląsku Cieszyńskim. Studja gimnazjalne odbywał w Cieszynie i we Lwowie. Przed wojną brał żywy udział w pracach wojskowych organizacji niepodległościowych. W 1914 r. wstępuje do Legjonów Polskich i z 3 pp. Leg. bierze udział we wszystkich kampaniach II brygady. Od 1918 r. w Wojsku Polskiem przebywa na froncie całą wojnę bolszewicką. Po wojnie kończy Wyższą Szkołę Wojenną. Ostatnio pełnił funkcje Szefa Sztabu 6 dywizji piechoty w Krakowie. Mjr. dypl. Zych posiada Krzyż Niepodległości z Mieczami, czterokrotny Krzyż Walecznych i inne odznaczenia.

Odchodzący Szef Sztabu Straży Granicznej, mjr. dypl. Stanisław Trella obejmuje jedno z wyższych stanowisk w administracji państwowej.

KASA WZAJEMNEJ POMOCY STR. GR. A OBLIGACJE POŻYCZKI NARODOWEJ

Celem przyjęcia z pomocą swym członkom Kasa Wzajemnej Pomocy rozpocznie wkrótce przyjmować obligacje Pożyczki Narodowej na poczet spłaty zobowiązań zaciągniętych przed dniem 1 stycznia 1934 r. Ponadto władze K. W. P. postanowiły odnieść się do Generalnego Komisarza Pożyczki Narodowej z prośbą o zezwolenie na przyjmowanie obligacji od nowostępujących członków jako wpłaty na udziały. Jeśli chodzi o spłatę zobowiązań, to obligacje przyjmowane będą tylko do wysokości wpłaconych udziałów.

W ten sposób K. W. P. czyni zadość licznym życzeniom z granicy. Nie ulega przytem wątpliwości, że z chwilą rozpoczęcia przyjmowania obligacji na poczet wpłat na udziały ilość członków spółdzielni wydatnie się zwiększy.

Z drugiej jednak strony dla uniknięcia zamrożenia swych kapitałów K. W. P. zastrzeżę się, że członek który spłacił

udział lub dług obligacjami, w razie wystąpienia ze spółdzielni przed umorzeniem Pożyczki Narodowej, t. j. przed dniem 2 stycznia 1934 r. otrzyma swoje obligacje spowrotem na poczet przypadającego do zwrotu udziału. Tak więc idąc na rękę jednemu członkowi spółdzielni gwarantuje innym, którzy obligacji nie składali, że w razie wystąpienia udział zostanie im zwrócony w gotówce.

Szczegółowe przepisy ogłosi Zarząd w ciągu miesiąca listopada b. r.

Jesteśmy pewni, że ogół członków z wdzięcznością powita akcję spółdzielni, pragnącej w ten sposób lojalnie i sumiennie spełnić swe zadanie — udzielać członkom pomocy we wszystkich wypadkach, gdy to jest możliwe.

KOMUNIKAT

RADY NADZORCZEJ K. W. P.

W myśl uchwały Rady Nadzorczej KWP. odbyło się w dniu 7.IX b. r. badanie toku prac Zarządu KWP. i personelu w KWP. zatrudnionego. Zbadano: 1) wszystkie skrypty dłużne od 1.IV b. r., 2) Korespondencję również od tego samego dnia i 3) Księgę protokółów posiedzeń Zarządu.

Skrypty dłużne: Załatwiane są przez Zarząd prawie zawsze zaraz po nadejściu np. prośba napisana została w dniu 5.IV wpłynęła do KWP. dnia 9.IV, a już w dniu 11.IV P. K. O. wysłała asygnowaną pożyczkę. Zdarza się niekiedy, że gdy petent sam przyjedzie z prośbą o pożyczkę, otrzymuje ją w gotówce dzięki życzliwości Zarządu jeszcze w tym samym dniu.

Wyjaśnić należy, że największe opóźnienia powstają między datą napisania podania przez petenta a wpłynięciem do KWP. a to z powodu przetrzymywania podań przez Kierowników Plac. najczęściej, przez dalsze instancje rządziej, — oraz między datą przekazania gotówki przez PKO. a wypłaceniem jej przez Urzędy Pocztowe, w szczególności na prowincji, gdzie U. P. nie posiadają w zapasie znaczniejszej gotówki, muszą ją zamawiać w większych urzędach i czekają na jej przybycie nieraz po kilka dni, a stąd opóźnienie wypłaty mimo załatwienia pożyczki przez Zarząd w tempie nawet przyspieszonym.

Zarząd zwraca tylko takie podania, które albo nie są dostatecznie umotywowane i niepoparte przez władze, nie mają dostatecznej ilości pełnowartościowych ręczycieli, lub z których treści wynika, że jest to lekkomyślne zaciąganie długów. Nawet i w takich wypadkach, jeżeli wymagania Zarządu zostaną spełnione, po-

życzka zostaje udzielona, oczywiście z opóźnieniem wskutek przeprowadzanej korespondencji.

W miesiącu lipcu (początek) załatwienie pożyczek trwało 14 do 20 dni (t. j. wysłanie pieniędzy przez PKO) a to z powodu braku gotówki wskutek wypłaty udziałów i dywidend.

Od 10.VII do 3.VIII b. r. nie wysyłano pożyczek na granicę z powodu zupełnego braku gotówki, Zarząd jednak zawiadamiał o tem zainteresowanych przy pomocy „Czat”.

Korespondencja. Sposób załatwiania i dotrzymywania terminów — bez zarzutu.

Księga posiedzeń Zarządu. Posiedzenia Zarządu odbywają się bardzo często np. w sierpniu odbyło się 12 oficjalnych posiedzeń, pozątem Zarząd zbiera się doraznie w wypadkach wpływania podań bardzo pilnych i nagłych.

W związku z powyższem Rada Nadzorcza zwraca się z uprzejmą prośbą do PP. Inspektorów Okręgowych, aby zechcieli zwrócić uwagę podległym im kierownikom jednostek w sprawie przetrzymywania podań o pożyczki i odpowiedniego opinjowania tychże. Przetrzymywanie podań naraża petenta na opóźnienie pożyczki, zaś Zarząd na niesłuszne zarzuty powolnego załatwiania podań. Brak należytej opinji ze strony przełożonych powoduje zwrot podania, gdyż np. w wypadku żądania wysokiej pożyczki taka opinja, jak „prośbę popieram” jest zbyt lakoniczna i nie może być dla Zarządu miarodajną dla udzielenia pożyczki, zwłaszcza w wypadkach wątpliwych.

(—) Zięba Jan, Insp. Str. Gr.

(—) Krawiecki Aleks. Insp. S. G.

KOMUNIKAT K. W. P.

Zarząd K. W. P. podaje do wiadomości pp. członków, iż od ostatniego Walnego Zgromadzenia do dnia 23.10 r. b. przybyło 586 nowych członków.

Z powyższej ilości przypada na Inspektoraty Okręgowe:

w Ciechanowie	50 członków
„ Bydgoszczy	10 „
„ Poznaniu	228 „
„ Katowicach	212 „
„ Przemyślu	86 „

razem: 586 członków

Jednocześnie Zarząd K. W. P. zaznacza, że w m-cu wrześniu 1934 r. udzielono pożyczek na kwotę zł. 64.984,60 oraz komunikuje, że wobec zupełnego wyczerpania kapitału, podania o pożyczki nadesłane po dniu 15 b. m. będą załatwione dopiero w pierwszych dniach listopada r. b.

KOMUNIKAT Nr. 36.

Stow. „Samopomoc Straży Granicznej“.

Zarząd podaje do wiadomości P. T. członków, że na dzień 1 listopada 1934 r. przypada do zebrania od członków składka:

- a) za wypadek śmierci członka:
ś. p. straż. Owczarczak Piotr z jednostki Nr. 39 kwota 1.00 zł.
- b) za wypadek zwolnienia członków z czynnej służby:
- 1) mjr. dypl. Trella Stanisław z jednostki Nr. 1 kwota 0.20 "
 - 2) pkom. Piasecki Kazimierz z jednostki Nr. 11 kwota 0.20 "
 - 3) st. przod. Grzyb Józef z jednostki Nr. 41 kwota 0.20 "
 - 4) przod. Jagielski Franciszek z jednostki Nr. 43 kwota 0.20 "
 - 5) straż. Jahnz Józef z jednostki Nr. 65 kwota 0.20 "
 - 6) straż. Wawro Franciszek z jednostki Nr. 65 kwota 0.20 "
 - 7) straż. Lisik Marjan z jednostki Nr. 81 kwota 0.20 "
 - 8) straż. Puskiewicz Tomasz z jednostki Nr. 86 kwota 0.20 "
 - 9) przod. Januszewski Bolesław z jednostki Nr. 103 kwota 0.20 "
 - 10) straż. Kliś Jan z jednostki Nr. 88 kwota 0.20 "
 - 11) przod. Glanz Józef z jednostki Nr. 90 kwota 0.20 "
 - 12) przod. Marciniak Józef z jednostki Nr. 92 kwota 0.20 "
 - 13) przod. Królik Piotr z jednostki Nr. 113 kwota 0.20 "
 - 14) pkom. Szymański Franciszek z jednostki Nr. 114 kwota 0.20 "
- Razem od każdego członka po 3.80 zł.

Zarząd.

**KOMUNIKAT
ZARZĄDU STOWARZYSZENIA
SAMOPOMOC STR. GR.**

Zarząd podaje do wiadomości P. T. członków, że w m-cu października 1934 wypłacił:

- a) jedną zapomogą z Fund. Pośm. w kwocie 4.816 zł.;
- b) trzynastą zapomogę z Fund. Zapom. po 954 zł.

ZABEZPIECZANIE POŚMIERTNEGO

Od niedawna istnieje tak zwany Fundusz Pośmiertny członków Samopomocy Funkcjonariuszów Straży Granicznej, a już zaszło kilka wypadków, w których osoby nieuprawnione chciały podjąć należące się im pośmiertne.

W innych wypadkach starają się osoby postronne wyłudzić pieniądze od osób ubezpieczonych, jako chwilową pożyczkę, ofiarowując wzajemnie płacenie procentu.

Trzeba przyznać, że tylko dzięki dużej przeczności dotychczasowego Zarządu nie przeszedł ani jeden grosz w niepowołane ręce. Mając jednak doświadczenie, uważamy za wskazane podać do wiadomości wszystkich Członków Stowarzyszenia, by przestrzegli osoby uprawnione do odbioru pieniędzy na wypadek śmierci, ażeby nie dały podejść się różnym spekulantom i nie pozbywały się uzyskanej ewentualnie gotówki.

Ewentualne wskazówki dla osoby wskazanej w deklaracji można byłoby również załączyć do deklaracji, lub pozostawić w biurku u siebie w domu, łącznie naprzykład z dokumentami potrzebnymi do obliczenia emerytury.

**ROZPORZĄDZENIE WYKONAWCZE
DO USTAWY EMERYTALNEJ**

(Ciąg dalszy)

Przyznanie i wymiar pensji wdowie; względnie sierocy następuje jedynie w razie wniesienia podania przez zainteresowane osoby.

Widowa, względnie sierota po funkcjonariuszu państwowym chcąc otrzymać pensję po mężu, względnie ojcu musi o nią prosić.

Jeżeli taka prośba nie zostanie złożona w ciągu roku po śmierci funkcjonariusza, to wypłatę pensji rozpoczyna się od następnego miesiąca po wniesieniu prośby.

Podanie o pensję wdowią i sierocą wnosi się po funkcjonariuszach zmarłych w służbie czynnej do władzy przełożonej, po emerytach zaś do władzy, która wypłacała, lub winna wypłacać emeryturę.

Do podania o pensję wdowią względnie sierocą dołącza się:

- 1) metrykę śmierci męża (ojca),
- 2) metrykę ślubu i urodzenia dzieci,
- 3) poświadczenie zamieszkania wszystkich osób, którym ma być przyznane zaopatrzenie,
- 4) oświadczenie tych osób czy i jakie pobierają zaopatrzenie ze Skarbu Państwa,
- 5) oświadczenie osób, że nie wstąpiły do klasztoru,
- 6) oświadczenie wdowy, że nie była sądownie rozłączona (separowana) z mężem, lub jeżeli byli separowani to zaświadczenie sądu, że pobierała alimenty,
- 7) oświadczenie, czy i jakie płatne stanowisko w służbie państwowej, lub samorządowej zajmuje sierota, oraz ewentualnie że nie zawarła małżeństwa,
- 8) dla sierot ponad 18 lat życia zaświadczenie zakładu naukowego, że odbywają studia (§ 79 rozp.).

Dla zaginionych na terenie działań wojennych, lub w służbie granicznej,

i służbie bezpieczeństwa metrykę śmierci zastępuje zaświadczenie władzy stwierdzające, wśród jakich okoliczności nastąpiło zaginięcie i że nie zachodzi podejrzenie o dezercję.

Wdowy i sieroty po funkcjonariuszach zmarłych w służbie cywilnej mają prawo do zwrotu kosztów przesiedlenia o ile posiadają prawo do zaopatrzenia emerytalnego, względnie jeżeli zmarły był stałym funkcjonariuszem państwowym.

Termin roczny do przesiedlenia się o bowiązuje również wdowy.

DODATEK LOKALNY DLA N. HAJDUK

Rada Ministrów przyznała śląski dodatek lokalny dla Chorzowa i Nowych Hajduk.

**RADJOSTACJE, JAKO DALSZY ETAP
USPRAWNIENIA SŁUŻBY STRAŻY
GRANICZNEJ**

Usprawnianie służby Straży Granicznej przez wyposażenie jej w środki techniczne, czyni coraz dalsze postępy.

W ubiegłym roku zakupiono dla Gdyni szybkobieżną łódź motorową dla służby morskiej przybrzeżnej, pobudowano dalsze połączenie telefoniczne tam, gdzie najczęściej odczuwano brak tychże, oraz wyposażono w mechaniczne środki lokomocji kilka dalszych jednostek organizacyjnych.

W roku bieżącym zamówiła Komenda Straży Granicznej 5 radjostacji nadawczo - odbiorczych.

Nie trzeba tłumaczyć jaką rolę odgrywa w Straży Granicznej możliwość szybkiego działania, sprawnego rozkazodawstwa i służby meldunkowej, przez nowoczesne środki łączności. Wie o tem każdy strażnik, który zetknął się z przemytnikami i ich organizacją.

Telefon nie zawsze spełnia swe zadanie. Jak na krótkich odcinkach jest on niezbędnym i nieocenionym środkiem łączności, tak znowu na dalszych przestrzeniach, ze względu na skupienie masy rozmów, przestaje telefon odgrywać rolę szybkiego pośrednika.

Poruszone wyżej okoliczności skłoniły Komendę do zakupienia narazie 5 radjostacji nadawczo - odbiorczych, przy pomocy których można będzie równocześnie nadawać informacje na całą Polskę.

Dotychczas zainstalowano radjostacje w następujących miejscowościach: w Gdyni, Bydgoszczy, Katowicach oraz w Warszawie. W trakcie budowy jest stacja w Ciechanowie.

W miarę uzyskania nowych kredytów będą zakupione radjostacje dla dalszych jednostek.

**ZAWODY STRZELECKIE
O MISTRZOSTWO STRAŻY GRAN.**

W dniu 21 b. m. odbyły się w Centralnej Szkole Straży Granicznej w Rawie-Ruskiej zawody strzeleckie o mistrzostwo Straży Granicznej.

W zawodach wzięło udział 3 oficerów i 5 szeregowych „mistrzów strzeleckich Inspektoratów Okręgowych”.

W myśl programu strzelano najpierw z kbk na 100 m do tarczy, a następnie z kbk do figur na 100, 150 i 200 m.

W strzelaniu z kbk do tarczy zajęli miejsca kolejno: st. str. Bernard z Wielkopolskiego Inspektoratu Okręgowego (105 punktów), komisarz Mazur z Mazowieckiego I. O. (97 punktów), str. Patyk z Mazowieckiego I. O. (95 punktów), pkomis. Szywiczek z Wielkopolskiego I. O. (91 punktów), komis. Krogulski z Małopolskiego I. O. (90 punktów), str. Ślusarek z Małopolskiego I. O. (77 punktów), str. Pawłowski ze Śląskiego I. O. (74 punkty) i str. Łupkowski z Małopolskiego I. O. (70 punktów).

Z kbk do figur zajęli miejsca kolejno:

Str. Patyk (8 figur), komis. Mazur (7 figur), komis. Krogulski i str. Bernard (po 6 figur), pkomis. Szywiczek (5 figur), str. Ślusarek (4 figury) i str. Łupkowski (1 figurę).

W strzelaniu z pistoletów zajęli miejsca kolejno:

Str. Pawłowski, komis. Krogulski, st. str. Bernard, komis. Mazur, str. Łupkowski, str. Ślusarek, str. Patyk i pkomis. Szywiczek.

Tytuły mistrzów Straży Granicznej uzyskali kom. Krogulski i st. str. Bernard.

Za dobre strzelanie otrzymali nagrody:

1) Indywidualną imienia Komendanta Straży Granicznej dla oficera „mistrza strzeleckiego Straży Granicznej” — Komisarz Krogulski.

2) Indywidualną imienia K-dta Str. Gr. dla szeregowca „mistrza strzeleckiego Straży Granicznej” — st. str. Bernard.

3) Czeskiej Fabryki Broni „dla zawodnika, który uzyska największą ilość punktów” — komis. Krogulski.

Ponadto wszyscy uczestnicy zawodów strzeleckich otrzymali dyplomy strzeleckie i żetony pamiątkowe.

Na zawodach był obecny Pan Komendant Straży Granicznej pułkownik Jan Jur - Gorzechowski w towarzystwie P. insp. Smołuchy Franciszka, Szefa Oddziału Personalnego K-dy, oraz przedstawiciele wojskowości, władz, administracji ogólnej, oraz władz komunalnych.

**ZAWODY STRZELECKIE
I SPORTOWE W I. G. LESZNO**

Dnia 16.IX r. b. na strzelnicy małokalibrowej Korpusu Kadetów Nr. 3 w Rawiczu odbyły się zawody strzeleckie, urządzone przez Inspektorat Straży Granicznej Leszno.

Zbiórka zawodników nastąpiła o godz. 8.40 przed lokalem Komisarjatu Str. Gran. w Rawiczu, skąd po przyjęciu raportu przez Kierownika I. G., zawodnicy udali się pod dowództwem st. przod. Grobelnego Jana do kościoła Poklasztornego na nabożeństwo, w którym wzięli udział również wszyscy oficerowie I. G.

Po nabożeństwie zawodnicy udali się na strzelnicę Korpusu Kadetów Nr. 3, gdzie o godz. 11.40 Inspektor Okręgowy Zięba Jan, odebrał raport od kierownika I. G.

Następnie rozpoczęły się zawody strzeleckie z broni małokalibrowej oddaniem 3-ch strzałów honorowych a to: 1) na cześć P. Prezydenta R. P. — przez Wice-Burmistrza m. Rawicza P. Wolskiego, 2) na cześć Armji i I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego — przez Ppłk. Kowalskiego Włodzimierza, Komendanta Korpusu Kadetów Nr. 3, 3) na cześć Straży Granicznej i Komendanta Str. Gran. Płk. Jur - Gorzechowskiego — przez Inspektora Okręgowego Str. Gran. Ziębę Jana.

Do zawodów poszczególne K-ty oraz Sztab I. G. wystawiły po 1 zespole z 3-ch zawodników. Strzelanie odbyło się ściśle według regulaminu ustalonego przez I. G. Kierownictwo zawodów sprawował Kom. Zwiewka Bronisław, kier. K-tu Rawicz, natomiast funkcję sędziów pełnili: 1) Kom. Abryszynski Józef, 2) Pkom. Marciniak Piotr, 3) Przed. Nowak Ludwik i 4) str. Duda Stanisław.

Wyniki strzelań zespołów były następujące:

1) zespół K-tu Rawicz	226 pktów
2) zespół K-tu Włoszakowice	218 „
3) zespół K-tu Jutrosin	217 „
4) zespół Sztabu I. G.	202 „
5) zespół K-tu Bojanowo	195 „
6) zespół K-tu Zaborowo	180 „

Tem samym nagrodę przechodnią (puhar) oraz dyplom na rok 1934/35 zdobył po raz pierwszy K-t Rawicz.

Kolejność zajętych miejsc przez szeregowych w strzelaniach zespołowych, zdecydowała również o zdobyciu nagród indywidualnych.

Pierwsze miejsca zdobyli:

1) st. str. Marcinkowski Michał z K-tu Rawicz — I-sze miejsce 77 pkt., zdobywca I-szej nagrody ufundowanej przez Kier. I. G. (papierośnica srebrna).

2) przod. Brodala Władysław z K-tu Bojanowo — II-gie miejsce 76 pkt. zdobywca II-giej nagrody ufundowanej przez oficerów I. G. Leszno (walizka),

3) str. Smok Ignacy z K-tu Jutrosin — III-cie miejsce 76 pkt. zdobywca III-ciej nagrody (papierośnica),

4) st. str. Dudek Władysław z K-tu Włoszakowice — IV-te miejsce 75 pkt. zdobywca IV-tej nagrody (zegarek),

5) st. przod. Dopieralski Jan ze Sztabu I. G. Leszno — V-te miejsce 74 pkt. zdobywca V-tej nagrody (papierośnica),

6) str. Haremza Piotr z K-tu Zaborowo — VI-te miejsce 73 pkt. zdobywca VI-tej nagrody (zegarek).

Po zawodach strzeleckich odbył się w Kasynie żołnierskim Korpusu Kadetów obiad żołnierski, gdzie wśród podniesłego nastroju Kier. I. G. Leszno witając gości podziękował im za tak liczne przybycie na uroczystość. Ponadto przemawiał P. Inspektor Okręgowy Zięba Jan, który w gorących słowach zaznaczył współdziałanie wojska oraz miejscowych władz i urzędów ze Strażą Graniczną.

Przemówienie Inspektora Okręgowego Zięby nagrodzone zostało długo niemiłą burzą oklasków.

W dalszym ciągu przemawiał Ppłk. Kowalski, Komendant Korpusu Kadetów Nr. 3, oraz Wice-Burmistrz m. Rawicza p. Wolski.

Po obiedzie o godz. 15-tej 15 na stadionie Korpusu Kadetów Nr. 3 rozpoczęła się druga część zawodów rozgrywki w „siatkówkę” poprzedzona defiladą zawodników przy dźwiękach orkiestry Korpusu Kadetów. Po ukończeniu rozgrywek komisja ustaliła pierwsze miejsce dla drużyny Komisarjatu Rawicz, która tem samem zdobyła po raz drugi nagrodę przechodnią (puhar) oraz dyplom na rok 1934/35.

O godz. 18.15 nastąpiło uroczyste rozdanie nagród zawodnikom przez Kierownika I. G. Leszno w obecności Inspektora Okręgowego.

Na uroczystość tą przybyć raczyli prócz P. Inspektora Okręgowego Zięby Jana, kier. I. G. Ostrów Insp. Braziulewicz, p. q. Kier. I. G. Wolsztyn, Kom. Piister, przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych oraz inni zaproszeni goście.

Zawody odbyły się przy wielkiem zainteresowaniu miejscowej i okolicznej ludności, która tłumnie przypatrywała się rozgrywkom.

Po ukończeniu zawodów odbyła się w Kasynie Korpusu Kadetów wieczornica żołnierska z przedstawicielami władz i zaproszonymi gośćmi z miejscowego szkolnictwa, oraz okolicznych ziemian, gdzie wśród pieśni legionowych żegnając się zespoły opuszczały piękną uroczystość.

ŚWIĘTO P. W. I W. F. W TARNOWSKICH GÓRACH

W dniu 14 października b. r. odbyło się w Tarnowskich Górach Święto P. W. i W. F., organizowane przez Powiatową Komendę P. W. i W. F. w Tarnowskich Górach. W ramach tej uroczystości znajdowały się zawody strzeleckie o mistrzostwo powiatu, zawody lekkoatletyczne i t. d.

Do zawodów strzeleckich stanęło 9 zespołów po 3-ch zawodników, między nimi i zespół komisariatu Straży Granicznej Tarnowskie Góry w składzie: przod. Lasończyk Józef, st. str. Kurpiel Jan i st. str. Linek Piotr, osiągając najlepszy wynik 352 punkty, temsamem zdobyli I-sze miejsce i nagrodę wędrowną (puhar).

Walnie do zwycięstwa przyczynił się niezawodny jak zwykle st. str. Kurpiel Jan, który na 150 pktów możliwych osiągnął 140, zdobywając indywidualnie mistrzostwo powiatu i wywalczył dla swego zespołu mocno zagrożone przez K. P. W. zwycięstwo.

Jeśli uwzględnimy fatalne warunki atmosferyczne: deszcz i silny wiatr oraz losowane przed zawodami karabiny, z których zespół poraz pierwszy miał strzelać — wynik st. str. Kurpiela śmiało możemy nazwać fenomenalnym.

Podczas zawodów obecny był Pan Komisarz Blachani Wiktor, kierownik Komisariatu, który st. str. Kurpielowi za przyczynienie się do zwycięstwa zespołu komisariatu oraz za osiągnięcie indywidualnego tak nadzwyczajnego wyniku, ofiarował od siebie upominek.

RUCH SPORTOWY WŚRÓD STRAŻY GRANICZNEJ W ZBĄSZYNIU

Codziennie czytamy w prasie o różnych wyczynach i rozwoju wszelkiego rodzaju sportu nawet z najdalszych krańców Rzeczypospolitej.

Są to rzeczy ciekawe szczególnie dla sportowca, którym jest bodaj każdy strażnik graniczny. Dlatego też chętnie śledzi-



Flotylla sportowa Straży Granicznej w Zbąszyniu.

my i czytamy w Czatach wszelkie notatki z życia sportowego Straży Granicznej.

Wprawdzie niewiele jeszcze mamy tego sportu, bo nie pozwalają nam na to warunki, lecz to co mamy winniśmy postawić możliwie na wysokim poziomie.

Notatki w Czatach dodają nam bodźca do rywalizacji w tej czy innej gałęzi sportu, to też winniśmy dzielić się z Czatami naszymi wrażeniami, informacjami oraz wyczynami sportowcami.

W tym też celu podam w kilku zdaniach życie sportowe k-tu Straży Granicznej Zbąszyn.

O. S. zdobyliśmy wszyscy już w miesiącu maju b. r. P. O. S. również wszyscy w czerwcu b. r. Poza tem pilnie ćwiczymy siatkówkę i koszykówkę do zawodów z komisariatami sąsiednimi oraz z organizacjami wojskowymi. Lekcje dają nam walkę wręcz, boks i naukę pływania.

Inne gałęzie sportu nie mają u nas widoków powodzenia.

Uprawiamy jednak przedewszystkiem i z zamiłowaniem sport kajakowy, który po królewskim i wszechstronnym sporcie narciarskim postawiłbym na drugim miejscu. Trudno, nie mając terenów narciarskich, rzuciliśmy się na wodę, bo tej mamy pod dostatkiem.

Na początek ufundowaliśmy z „impresz” dla każdej placówki jeden kajak a ponadto jedną łódź, pomijając skarbową łódź z motorem. Jest to trochę za mało, bo każdy pcha się na kajak, jakoś się jednak godzimy i kajaka dla każdego starczy.

To też chętnie podajemy fotografię naszej „flotylli rzecznej” podczas jednych z ćwiczeń wodnych. Na ćwiczeniach byli obecni dobrzy sportowcy miejscowi t. j. burmistrz miasta i kierownik k-tu Policji Granicznej, których widzimy na zdjęciu.

Dorobek sportowy mamy jeszcze mały, bo w b. r. braliśmy udział jedynie w miejscowych zawodach kajakowych na odległość 2.500 m. w dniu „Święta Morza” zdobywając na 18 kajaków 5-te miejsce.

Nie zrażamy się jednak tem, gdyż po pierwszym sezonie wypłynęło z pośród nas już kilkunastu prawdziwych kajakowców, i to kajakowców arystokratów, takich co to nie uznają kajaka bez żagla — a żagle mamy również.

Sezon przyszłego roku wykorzystamy dla zdobycia dominującego stanowiska w sporcie kajakowym w miejscu.

Chętnie pełnilibyśmy i służbę na kajaku, lecz trudno: władza nie pozwala.

ŻALE GAZDY Z PODHAŁA!

...W naskich górach, haw na Podhalu, teraz łokropno bido. Tęgo lata, jakosi w połowie, kie płatnetniki sie rozeżlili, a zaceli busować, to juz porady nijakiej niebeło...

Desc zaczął tak łoć, ze w naskiej wsi nojstarszy gazda Jontek Kozielec, mający cosi ze sto rokóf — nie pamięto takiego... I psysło one skaranie pochichucho, nikiem

złodziej w nocy, hej, kanysi od wirchów tatrzańskich. Pozabierała ona zła woda nietylko chaty, co oknami swymi kie mo-



Poczynając od 1/VI b. r. plac. II. l. Krościenko n/D. zlikwidowała 8 tajnych gorzelni; jedna z takich gorzelni uwidocziona jest na niniejszej fotografii. Gorzelnie są montowane przeważnie z parników.

dre dziopięta (dziewczęta) oczami — pozierały w sumne fale Dunajca, hale pobrała tys i dobra wselakiego i zywiny (bydła) niemało. Wdźże na drodze swej niemiola co z dobytku ukrość, to zacela kie niecysty pazurami onom świentom ziemię rwać, a s niom to co beło na niej, cy smrek śmigły, cy zyto, jarczec i jense rzeczy, ludzkiego gazdowania. — Hej! spomnieć strach co beło. — Nie, jeno musiały planetniki ze syćkik gór ślecić się ku naskiemu Podhalu i telo zła narobić. — Bo choć ta naski ksiądz krzyczy, kie mu cłek o planetniku prawi, hale Boze łodpuść gzychu, co cłek wie to wie i nieinacej ono jest, hej! Ady o tem kuzdy baca wie, a ksiądz choć i ucony, hale... A moze i Panajezusowa kora spadała na nos, bo teraz i haw na Podhalu niebarz sie dzieje piknie, oj nie! Młóźdź starszych gazdów nieusanuje, rod jeich nie słucho, pikny strój góralski pozmieniola na zydowskie łachy, cuchy a guni sie stydzim, a kie gorzoły popijom, — za noze bierom.

Za moik młodyk casów to ta tys bewało, ze kie hłopczy se podpili — busowali nie mało, a kie ku gorsemu posło to i ciupazkom jeden drugiego rubnoł po głowie, hale zeby nozem żgać to ni! — Powiedajom starsi gazdowie, ze kanysi w dawnyk casak beli zbójniki, hale zbójnik to bel cłek honorny i kie zbójnował to telo na zy-dak alebo madziarskik kupcak, a teros... spomnieć bryćko. Za to tys i pokoroł Pan Jezus lud góralski onem potopem. — Hale nie skończył... Po onej wodzie strasznej, to haw, to hań lud głodować poccon... I wto wi, kieby nie Lachy¹⁾ z równi (z nizin) co by ta beło. — Na zratowanie przysłoli niemało wselakiej pozywy, zyta

¹⁾ Tak górale nazywają mieszkańców z nizin.

ziemniaków i jense rzeczy. — Hale jak mówilek na pocontku, duzo jus namnożyło się złyk między nami ludzi i miost Bogu podziękować za zratowanie, kie troche odzyli ,to hańte zytko co Lachy darowali na głód, uzyli na zrobienie... — tfy, Boze łopusć — samogonki, haj, hej!

I pokoroł ik Bóg jesce. — Jako ze cłek pijany ozora nie utrzymie... i jakosi one słowa dosły do usów finaców (strażników), a to ci zjawili się w som cas kie robiono wódeckę, syćkił hareśtowali, sfortografowali i mówiom, ze one fortografije pošlom do Warszawy i opisom w gazetak, jakto górole niehonornie postempujom, hej, hej. — Jakby mało jesce bdy beło... Jesce Lachy bedom pozierać na góroli i wiedzieć ik psy takiej niehonornej robocie.

Krościenko n/D., w październiku 1934.

(—) **Lubieniecki Michał, przod.**

ZAMIANA MIEJSC SŁUŻBOWYCH

Strażnik graniczny Wolny Tomasz, z plac. Str. Gran. i K-tu Konarzyny I. G. Chojnice I. O. Pomorski, pragnie zamie-

nić miejsce służbowe z kolegą Wielkopolskiego I. O. I. G. Leszno lub Ostrów, Komisarjat obojętny.

Pozatem wioska Konarzyny i okolica jest urocza, obfitująca w jeziora, teren suchy, pagórkowaty, do stacji kolejowej 2 klm. szkoła kościół, poczta, sklepy, restauracje w miejscu.

Mieszkanie tak dla kawalera jak i żonatego zapewnione.

Powód zamiany: sprawy osobiste.

Adres: Wolny Tomasz, Konarzyny, pow. Chojnice, Pomorze.

Strażnik Kudła Walenty, z placówki Straży Granicznej Żegiestów - Zdrój komisarjat Piwniczna, Insp. Graniczny Jasło, M. I. O. Przemyśl, pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą tegoż I. O. najchętniej I. G. Nowy - Targ, Komisarjat Czarny - Dunajec, względnie Zakopane, placówka obojętne lub też I. O. Śląskiego, komis. obojętny. Placówka Żegiestów - Zdrój jest to miejsce kąpielowe. Stacja kolejowa w miejscu, komunikacja wszelkimi środkami lokomocji udogod-

niona. Teren do służby równy i suchy. Który z kolegów kocha piękną przyrodę górzystą i zechce sobie uprzyjemnić młode lata — proszę zgłosić się do mnie listownie a będzie bardzo zadowolony z przeniesienia. Nadmieniam, iż zamiana może nastąpić jedynie z kawalerem. Powód przeniesienia: sprawy osobiste, szczegóły bliższe podam listownie. Reflektujący zechce napisać pod adresem Kudła Walenty, Żegiestów - Zdrój, Koło Krynicy.

Łuczyk Marceli z placówki Straży Granicznej Rybno Komisarjat Kosów, I. G. Kołomyja, I. O. Małopolski zamieni dotychczasowe miejsce służbowe z kolegą z I. O. Wielkopolskim I. G. Nakło. Komisarjat obojętny. Nadmieniam, że placówka Rybno posiada dom skarbowy; szkoła i kościół w miejscu, granica polsko-rumuńska, odcinek spokojny. Zgłoszenia uprasza się kierować pod adresem: Str. Łuczyk Marceli Rybno poczta Rożnów koło Zabłotowa powiat Kosów, województwo Stanisławów.

Z kraju i ze świata

Włk. Walery Sławek wygłosił w Katowicach mowę, w której poruszył sprawę najbardziej aktualną obecnie: „oczekiwania przez społeczeństwo polskie” pomocy Rządu w każdej dziedzinie życia codziennego.

Krytykując ten nader szkodliwy objaw życia powojennego Polaków, wzywał zebranych do zerwania z tym szkodliwym objawem, oraz do rozwinięcia inicjatywy prywatnej wszystkich uczciwych obywateli Państwa.

Wyszedł nowy dekret Prezydenta Rzeczypospolitej o świadczeniach wojennych ludności w czasie wojny.

Do świadczeń osobistych obowiązani są według postanowień dekretu wszyscy obywatele płci obojga w wieku od 17 do 60 lat życia.

Za uchylanie się od wykonywania świadczeń grożą surowe kary.

W ciągu października b. r. bawili w Polsce z wizytą premier węgierski Goembes oraz szef sztabu estońskiego gen. Rech.

Wizyta premiera Goembesa komentowana jest różnie przez czynniki polityczne wszystkich niemal państw europejskich.

Pobyt węgierskiego premiera w Polsce jest początkiem wznowienia serdecznych stosunków, jakie łączyły oba kraje od wieków.

Pomiędzy Polską a Rzeszą Niemiecką został podpisany, t. zw. układ kompensacyjny, dotyczący rozrachunków za towary wywożone i przywożone z jednego kraju do drugiego.

W roku szkolnym 1935/36 będzie otwarte Państwowe Liceum Rolnicze z ukraińskim językiem wykładowym.

W ostatnich tygodniach wzrósł eksport wyrobów przemysłu hutniczego przez port gdyński.

Eksport materiałów żelaznych z Polski ma odbiorców tak w Europie, jak i w innych częściach świata.

Do najważniejszych odbiorców zalicza się Brazylię, Argentynę, Afrykę, Australję, Indje, Chiny, Japonję i Mandżurję.

Dnia 7 grudnia b. r. odpływa z Gdyni statek „Tencer”, posiadający pływającą wystawę wzorów polskiego przemysłu.

Okręt ten utrzymujący regularną komunikację pomiędzy Gdynią, a portami Dalekiego Wschodu zawinie do 12 większych portów azjatyckich, w których miejscowe kupiectwo będzie mogło zaznajomić się z wyrobami polskimi.

Na linii kolejowej Warszawa — Poznań odbył pierwszą podróż wagon motorowy „błyskawica” wyrobu fabryki Cegielskiego w Poznaniu.

Drogę Warszawa — Poznań przebyto w ciągu 3 godzin i 7 minut jadąc przeciętnie 118 km. na godzinę.

W październiku b. r. miało dokonać się dalsze zbliżenie Jugosławji z Francją i złagodzenie tarć pomiędzy Włochami, a Francją.

W tym celu wyjechał do Francji jugosłowiański król Aleksander. Na spotkanie do Marsylji wyjechał francuski minister Spraw Zagranicznych Barthou.

Po oficjalnych powitaniach i wyruszeniu orszaku do miasta nastąpiła katastrofa.

Na stopień samochodu wiozącego króla Aleksandra i ministra Barthou wdarł się nagle osobnik nazwiskiem Keleman i wystrzałami z rewolweru zamordował zarówno króla, jak i ministra.

Keleman został na miejscu zlinczowany przez publiczność. W pogrzebach zmarłych tragicznie ś. p. króla Aleksandra i ministra Barthou wzięli udział przedstawiciele Rządu Polskiego.

Do Belgradu wyjeżdżał jako ambasador nadzwyczajny gen. Wieniawa - Długoszowski.

Odpowiedzi Redakcji

(redaguje nadkom. A. Wilk).

Em. przod. S. A. W poruszonej sprawie radzimy zwrócić się bezpośrednio do władz służbowych.

Nr. Ł. Z. 303. 1) Czy dopuszczalnym jest, by za ściągnięcie kosztów postępowania sądowego w jednej sprawie pobierało opłatę 3-ch komorników?

Wydaje nam się, że niesłusznie pobrało od Pana opłatę aż trzech komorników sądowych.

Radzimy Panu poinformować się w sekretarjacie sądu, czy postępowanie komorników było zgodne z przepisami.

2) Czy można prosić Sąd o zmianę uprawomocnionego wyroku?

Nie. Istnieje natomiast możliwość wznowienia postępowania w wypadku wyjścia na jaw nowych ważnych okoliczności, nieznanych przedtem ani Panu, ani sądowi, a które miałyby decydujący wpływ na zapadły wyrok.

3) Czy od wyroku sądu w sprawach cywilnych może się Pan odwołać do Najwyższego Trybunału Administracyjnego?

Nie. Najwyższy Trybunał Administracyjny powołany jest jedynie do orzekania o legalności aktów administracyjnych innymi słowy do rozstrzygania sporów między Państwem, jako władzą, a obywatelami.

Ponieważ chodzi Panu o rzekomo niesłuszne zasądzenie alimentów, czego nie można udowodnić świadkami, a główny świadek matka dziecka występuje z powództwem przeciw Panu, przeto szkoda, naszym zdaniem, starań i chodzenia po sądach. Prawo w takich razach chroni przedewszystkiem interesy matki i dziecka.

Sądząc z wymiaru wyroku nasuwa się nam przypuszczenie, że powódka miała ze strony Pana pewne obietnice.

4) Czy może Pan prosić sąd o zmniejszenie wysokości alimentów z 2/5 uposażenia na 1/5?

Tak, o ile wykaże Pan dostateczne ku temu powody.

Stały Czytelnik „Czat” A. A. 1900. W sprawie odznaki, zatwierdzonej przez M. S. Wojsk. I. Szt. 8005/Org. radzimy zwrócić się do najbliższej P. K. U., która udzieli Panu miarodajnych informacji.

Str. K. W. Na jaki cel przeznaczony jest ryczałt kwaterunkowy wypłacony placówkom?

Szczegółowe informacje znajdzie Pan w rozkazie K-dy Nr. 7 z 1933 r., dołączonym swego czasu do „Czat”.

Ryczałt kwaterunkowy według postanowień § 45 powołanego rozkazu str. 7, jest przeznaczony między innymi na utrzymanie porządku, oświetlenie klatek schodowych i t. p. w budynkach skarbowych.

Ryczałt powyższy jest wypłacany dotychczas.

Przod. Pistolet. Posiada Pan prawo do emerytury za następującą ilość lat służby: za służbę w W. P. od 19.II.19 do 14.VIII.21, 2 lata, 4 miesiące i 25 dni, oraz w Straży Granicznej od 1.VII.22 do 31.X.34, 12 lat, i 4 miesiące, czyli razem 14 lat, 8 miesięcy i 25 dni.

Do powyższego dolicza się:

za wojnę 2 lata i 1 miesiąc, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata, 6 miesięcy i 28 dni.

Ogółem posiada Pan 19 lat, 4 miesiące i 23 dni, czyli 52% emerytury.

Stały Czytelnik Nr. 25. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

za służbę w W. P. od 26.V.19 do 31.V.21, 2 lata i 5 dni, oraz w Straży Granicznej od 15.X.22 do 30.XI.34 12 lat, 1 miesiąc i 15 dni, czyli razem 14 lat, 1 miesiąc i 20 dni.

Do powyższego dolicza się:

za wojnę 1 rok, 1 miesiąc i 24 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata, 4 miesiące i 16 dni.

Ogółem posiada Pan 17 lat i 8 miesięcy, czyli 49% emerytury.

Prawo do emerytury będzie Pan posiadał dopiero za 5 miesięcy, gdyż z obliczonej ilości lat służby odpada obowiązkowa służba wojskowa, która nie daje prawa do emerytury.

J. Ł. str. Nabędzie Pan prawo do emerytury za 2 lata. Łącznie z obowiązkową służbą wojskową posiada Pan 15 lat i 10 miesięcy służby, co dałoby 43% emerytury.

Wyrwa I. Nie podał Pan, czy przed ukończeniem 18 lat życia pełnił służbę na terenie operacyjnym, wobec czego całego tego okresu nie zaliczamy.

Posiada Pan zatem policzalnych lat służby do emerytury: za służbę w W. P. od 28.II.20 do 2.XII.20 9 miesięcy i 2 dni, jako urzędnik cywilny od 3.XII.20 do 13.II.22, 1 rok, 2 miesiące i 10 dni, oraz w Straży Granicznej od 15.IV.22 do 30.XI.34 12 lat, 7 miesięcy i 15 dni, czyli razem 14 lat, 6 miesięcy i 27 dni.

Do powyższego dolicza się:

za wojnę 1 rok i 18 dni oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata, 6 miesięcy i 15 dni.

Ogółem posiada Pan 18 lat i 2 miesiące, czyli 49% emerytury.

O ile w czasie od 8.VIII.16 do 27.II.20 był Pan na terenie operacyjnym, to ten okres czasu będzie zaliczony do emerytury w wymiarze podwójnym.

Również kurs w Szkole Straży Celnej doliczy się pod warunkiem posiadania zaświadczenia o przyjęciu na służbę próbną.

St. str. A. M. 1) Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

za służbę w byłej armji niemieckiej od 14.X.910 do 23.IX.12, 1 rok, 11 miesięcy i 9 dni i od 1.VIII.14 do 14.XII.18, 4 lata, 4 miesiące i 14 dni, w W. P. od 4.I.19 do 26.IX.23, 4 lata, 8 miesięcy i 22 dni, oraz w Straży Granicznej od 2.I.24 do 31.XII.34, 14 lat, 11 miesięcy i 29 dni, czyli razem 26 lat i 14 dni.

Do powyższego dolicza się:

za wojnę 2 lata, 2 miesiące i 16 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 4 lata, 10 miesięcy i 27 dni.

Ogółem posiada Pan 33 lata, 1 miesiąc i 27 dni, czyli 94% emerytury.

Służba w b. armji niemieckiej liczy się pojedynczo, gdyż nie był Pan zawodowym wojskowym, ani pracownikiem państwowym na prawach emerytalnych.

2) Czy za Medal Niepodległości liczy się do emerytury 5 lat?

Nie. Dotychczas niema takiego rozporządzenia.

Pracę niepodległościową niepoliczalną do emerytury na zasadzie innych ustaw, a stwierdzoną nadaniem krzyża względnie Medalu Niepodległości zalicza do emerytury Min. Skarbu w porozumieniu z kapitułą względnie komisją likwidacyjną kapituły pow. orderu.

Za pozdrowienia serdecznie dziękujemy.

Str. M. C. 1) Nie nabył Pan jeszcze prawa do emerytury, gdyż z ogólnej ilości 16 lat liczonych do emerytury trzeba odliczyć 2 lata na wojskową służbę obowiązkową.

2) Czy strażnik może użyć broni palnej do psa prywatnego w obronie psa służbowego?

W koniecznej potrzebie może.

3) Czy instrukcja o psach granicznych jest ważniejsza od rozkazu przełożonych?

Instrukcja jest niejako rozkazem ramowym, który dostosowuje się w służbie do miejsca, warunków i okoliczności. Granica zatem pomiędzy instrukcją, a rozkazem przełożonych nie da się ściśle określić, zwłaszcza bez zaznajomienia się ze sprawą, o którą Panu chodzi w danym wypadku.

B. A. 100. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

za służbę w W. P. od 6.III.20 do 2.III.22 1 rok, 11 miesięcy i 26 dni, oraz w Straży Granicznej od 2.I.24 do 30.IX.34 12 lat, 8 miesięcy i 28 dni, czyli razem 14 lat, 8 miesięcy i 24 dni.

Do powyższego dolicza się:

za wojnę 1 rok i 12 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata, 2 miesiące i 28 dni.

Ogółem posiada Pan 19 lat i 4 dni, czyli 52% emerytury.

Służbę zaborczą policzy się tylko w tym wypadku, gdy Izba Skarbowa uwzględni naprowadzone w prośbie okoliczności, które nie pozwoliły Panu na wcześniejsze wstąpienie do służby polskiej. Miałby Pan wtedy 23 lata, 6 miesięcy i 8 dni, czyli 67% emerytury.

W razie niezaliczenia służby zaborczej w trybie normalnym, może Pan prosić o zaliczenie jej, jako pracy zawodowej. Prawo do emerytury posiada Pan.

J. L. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

za służbę w byłej armji niemieckiej od 24.VIII.14 do 10.XII.18, 4 lata, 3 miesiące i 16 dni, w W. P. od 1.I.19 do 5.VII.21, 2 lata, 4 miesiące i 5 dni, oraz w Straży Granicznej od 26.III.22 do 30.IX.34, 12 lat, 6 miesięcy i 4 dni, czyli razem 19 lat, 1 miesiąc i 25 dni.

Do powyższego dolicza się:

za wojnę 2 lata, 2 miesiące i 18 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata, 3 miesiące i 13 dni.

Ogółem posiada Pan 24 lata, 7 miesięcy i 26 dni, czyli 70% emerytury.

Służba w byłej armji niemieckiej liczy się Panu pojedynczo, z powodów wyszczególnionych pod st. str. A. M.

F. S. 200. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

za służbę w byłej armji niemieckiej od 1.V.16 do 27.XII.18, 2 lata, 7 miesięcy i 27 dni, (niemoli po 27.XII.18 do 10.II.19 nie liczy się, w W. P. od 10.II.19 do 11.V.21, 2 lata, 3 miesiące i 1 dzień, oraz w Straży Granicznej od 23.X.21 do 30.IX.34, 12 lat, 11 miesięcy i 7 dni, czyli razem 17 lat, 10 miesięcy i 5 dni.

Do powyższego dolicza się:

za wojnę 2 lata, 1 miesiąc i 8 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata, 4 miesiące i 22 dni.

Ogółem posiada Pan 23 lata, 4 miesiące i 5 dni, czyli 64% emerytury.

Przod. J. B. Przepisy wykonawcze do ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszów państwowych i zawodowych wojskowych są ogłoszone w Dzienniku Ustaw Nr. 60 z dnia 10 lipca b. r.

Str. N. A. 1) Służył Pan w W. P. od 1.III.19 do 30.XI.21, oraz w Straży Granicznej od 2.IX.24 do 30.XI.34. Kiedy będzie Pan posiadał prawo do emerytury?

Prawo do emerytury będzie Pan posiadał za rok i 9 miesięcy.

2) Czy w razie zwolnienia na zasadzie art. 58 rozporządzenia Prezydenta o Straży Granicznej otrzymałby Pan emeryturę?

Nie, gdyż jak podaliśmy w p. 1 nie nabył Pan prawa do emerytury.

3) Czy prawdą jest, że ochotnikiem z 1918 i 1919 r. nie odlicza się 2 lat na służbę wojskową obowiązkową?

Jeżeli ma Pan na myśli poborowych w tym czasie, to odlicza się.

Nie odliczonoby natomiast tym ochotnikom, którzy mieli w tym czasie na przykład 30 lat, chociażby przedtem nie odbywali powinności wojskowej.

K. 1) Czy pobieranie dodatku za kierownictwo lub normalnego „służbowego” ma wpływ na wysokość emerytury?

Nie, gdyż emeryturę oblicza się od uposażenia zasadniczego, wynoszącego na przykład u przodownika 180 zł.

2) Czy opinia kwalifikacyjna musi być podana do wiadomości szeregowego każdego roku?

W myśl art. 21 rozporządzenia Prezydenta o Straży Granicznej należy z urzędu podawać do wiadomości ocenę „ujemną”.

Jak wynika z brzmienia całego art. 21 ujemną opinię należy każdorazowo podawać do wiadomości zainteresowanego. O ile czuje się Pan pokrzywdzonym, może Pan wnieść odwołanie do władzy wyższej.

3) Czy kierownik placówki może pełnić służbę kontrolną w ubraniu cywilnym, oraz na własnym rowerze?

Na noszenie ubrania cywilnego wogóle, a tembardziej w służbie granicznej winni szeregowi posiadać zezwolenie. Pełnienie służby kontrolnej natomiast na własnym rowerze jest naszym zdaniem dopuszczalne, lecz mogą być inne zarządzenia miejscowe, co do których trudno nam zabierać głos.

4) Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

za służbę w W. P. od 1.II.19 do 10.VII.21 2 lata, 5 miesięcy i 10 dni, oraz w Straży Granicznej od 10.VIII.22 do 31.X.34, 12 lat i 3 miesiące, czyli razem 14 lat, 8 miesięcy i 10 dni.

Do powyższego dolicza się:

za wojnę 2 lata, 1 miesiąc i 18 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata, 2 miesiące i 23 dni.

Ogółem posiada Pan 20 lat, i 21 dni, czyli 55% emerytury.

Służby w byłej armji niemieckiej nie policzyliśmy, gdyż nie przeszedł Pan z niej bezpośrednio do służby polskiej, ani też nie podaje powodów późniejszego wstąpienia do armji polskiej.

Służba zaborcza może być ewentualnie zaliczona w całości lub częściowo jako praca zawodowa, o co trzeba będzie osobno prosić.

J. S. 543. 1) Formalnie jest sprawa załatwiona zgodnie z ustawą, choć faktycznie jest Pan pokrzywdzony.

Wątpimy, czy da się coś zrobić, chociaż nie znamy dokładnego stanu sprawy.

2) Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

za służbę w byłej armji austriackiej od 15.XII.15 do 11.X.18, 2 lata, 9 miesięcy i 26 dni, w W. P. od 11.XI.18 do 21.VIII.21, 2 lata, 9 miesięcy i 2 dni, oraz w Straży Granicznej od 20.VI.22 do 31.X.34, 12 lat, 4 miesiące i 11 dni, czyli razem 16 lat, 10 miesięcy i 29 dni.

Do powyższego dolicza się:

za wojnę 5 lat, 2 miesiące i 3 dni oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata, 4 miesiące i 14 dni.

Ogółem posiada Pan 25 lat, 5 miesięcy i 16 dni, czyli 70% emerytury.

NOWE WYDAWNICTWA

Statystyka Spółdzielni Wojskowych za 1933 r.

Ukazał się w druku rocznik „Statystyka Spółdzielni Wojskowych” za 1933 r., wydany przez Związek Rewizyjny Spółdzielni Wojskowych. Organizacja ta, zrzeszająca 263 wojskowych spółdzielni spożywców i innych, stoi od 1923 roku na czele skoordynowanego ruchu spółdzielczego w wojsku, który mimo kryzysu poszczycić się może utrzymaniem stanu posiadania, a nawet wzmocnieniem stanu finansowego. Na czele Rady Nadz. Związku stoją zasłużeni w tej pracy gen. bryg. St. Paślowski, jako prezes, oraz ppłk. rez. dr. T. Garbusiński i ppłk. dypl. Sas-Hoszowski, jako wiceprezesi. Ciekawe cyfry tego rocznika wykazują, że obroty grupy spółdzielni spoż. wyniosły w ub. r. 23 i pół miliona złotych, przyczem kryzysowy spadek obrotów w porównaniu z 1932 r. wynosi tylko 9,4 proc. Spółdzielnie te, pracując w równych warunkach z cywilnymi, miały 7,9 proc. kosztów handlowych i osiągnęły nadwyżki netto 652.842,— zł., przy których podziale przeznaczły na cele kultur.-oświatowe swoich pułków razem z dotacjami z funduszy obrotowych 190.000,— zł. Podkreślić należy, że oprócz tego wypłacono członkom jako dywidendę i zwroty od zakupów 288.000 zł., niezależnie od dotacji na fundusze zasobowe, które osiągnęły poważną sumę prawie 2 miliony zł. Spółdzielnie spożywcze zaopatrują 28.000 członków zarejestrowanych oraz wszystkich szeregowych służby czynnej, w sklepach, czynnych we wszystkich niemal oddziałach Armji.

Spółdzielnie obok działalności handlowej prowadzą pracę wychowawczą w zakresie oświaty gospodarczej i spółdzielczej.

Starym Szlakiem. Józef Mączka. Wydanie III, z przedmową J. A. Teslarsa. Nieznanymi wierszami poety uzupełnił i wstęp napisał P. J. Hausvater. Warszawa 1934. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena 3,50 zł.

...zaś którzy wyszli z pośród Was
I krew oddali swą serdeczną,
niech będą wartą Wam słoneczną
po wszystek czas — po wszystek czas.
I niechaj granic polskiej ziemi
duchami strzegą płomiennymi.

Płomienne, nawskroś żołnierskie, niewyszukane, a w swej prostocie piękne poezje Józefa Mączki, tego barda legjonowego, znajdują łatwo dostęp do serc żołnierskich. Nic też dziwnego, że w rok po ukazaniu się zbioru jego poezji wychodzi obecnie trzecie ich wydanie p. t. „Starym szlakiem”. Obecne wydanie różni się znacznie od poprzedniego. Dotychczas bowiem mało

wiedzieliśmy o życiu i twórczości poetyckiej Józefa Mączki z czasów przedwojennych. W związku z tem powstawało przypuszczenie, że talent tego bodaj najwybitniejszego poety legjonowego zabłysnął dopiero w czasie wielkiej wojny. Tak jednak nie było. Mączka tworzył od najwcześniejszej młodości, choć najwspanialszy rozkwit jego talentu wypadł istotnie na czas wojny. Obecnie te właśnie najwcześniejsze utwory poety, szczerze i piękne, wydobywa z zapomnienia trzecie wydanie „Starym szlakiem”. Ponadto znajdujemy w niem mnóstwo nieznanych dotychczas utworów oraz szczegółów biograficznych z dzieciństwa, młodości i czasów akademickich zgasłego poety. Dzięki temu zarówno postać poety jak i jego twórczość nabiera nowego blasku. Uwypukla się bezpośrednio i siła wyrazu tych poezji oraz płomienna miłość do ojczyzny i wiara niezłomna we wskrzeszenie Polski. Dzięki tym uzupełnieniom książka nabrała nowych walorów i rozrosła się bardzo. Liczy ona 200 zgórą stron druku. Zasługuje na szczególną uwagę wojska i młodzieży, jako przemiła lektura poetycka, pełna tężyzny i optymizmu.

Zamiast blankietów nadawczych P. K. O. dołączamy do niniejszego N-ru

BLANKIETY POCZTOWYCH PRZEKAZÓW ROZRACHUNKOWYCH,

za pomocą których prosimy regulować odtąd prenumeratę.

Za pomocą przekazów rozrachunkowych przekazywać można jednorazowo kwoty do 15 zł. W wypadkach, gdy chodzi o kwoty wyższe, należy użyć dwóch lub więcej przekazów.

PRZESYŁAJĄCY PRENUMERATĘ PRZEKAZAMI ROZRACHUNKOWEMI NIE PONOSZĄ ŻADNYCH KOSZTÓW PRZESYŁKI.

Blankiety przekazów rozrachunkowych można nabywać w każdym urzędzie pocztowym, po cenie 1 grosz za egzemplarz.

TREŚĆ: Życzenia Straży Granicznej dla Korpusu Ochrony Pogranicza. — L. Pałowski: Pieśń Lirnika i Na Straży Granic. — Józef Kowalski, Komisarz: Pogadanki o służbie granicznej. — Przemysłnictwo w opinii publicznej — Henryk Golegórski: Bataljon skarbowy dawnej Rzeczypospolitej. — J. Misiewicz, Nadkomisarz: Doniosłość oględzin miejsca przestępstwa — Święto Umarłych u ludów pierwotnych. — A. Charles Maurice: Światowy przemysł narkotyków. — Sprawy, które nas obchodzą. — Odpowiedzi Redakcji. — Nowe Wydawnictwa.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Leszno 5, — Komenda Straży Granicznej.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 4.50, miesięcznie 1.50 zł.

Adres dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka poczt. Nr. 650.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 2.223.

Redaktor i Wydawca: FELIKS OLAS.

Drukarnia Artystyczna, Nowy Świat 47, tel. 635-80